

Dziś on

Nr 11 (782) Cena 1 zł 17.III.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



fot. R. Kotowicz

Od prawej: W roli matki doskonała Katina Paxinou.

U dołu: Renato Salvatori wywiązał się świetnie z trudnej roli Simone.



Mediolanu, ruchliwego, przemysłowego centrum. Tam właśnie przybywa z Sycylii wdowa Rosaria z czterema synami: Simone, Rocco, Ciro i Luko.

Wszystko jest tu dla nich obce i nowe. Klimat, środowisko, ludzie. Nie mają nic, oprócz ogromnego apetytu młodych mężczyzn! Apetytu w znaczeniu dosłownym i przenośnym — na karierę, na wybiecie się, na wzbogacenie.

Duszą tej rodziny jest matka: to ona, powodowana ambicją i dumą — popycha ich do zrobienia kariery... nawet kosztem uczciwości. Oczkiem w głowie Rosarii jest Simone — najbardziej bezwzględny z braci, najsilniejszy. Przeciwnieństwem Simona jest Rocco — dobry, łagodny, marzycielski. W końcu właśnie on robi tę wymarzoną przez matkę karierę — zostaje mistrzem boksu o światowej sławie. Tymczasem Simone okazuje się człowiekiem słabym, bez charakteru — w końcu... zbrodniarzem.

Film Luchino Viscontiego, bo on 'o zrealizował, „Rocco i jego bracia” — nagrodzony wielką nagrodą na Festiwalu w Wenecji — był jednocześnie filmem, który wywołał żywą dyskusję.

Sam twórca mówi, że robiąc go chciał pokazać jak trudno jest przenieść się w zupełnie nowe środowisko, przestawić niejako na nowe obyczaje i prawa.

Najciekawszą postacią w „Rocco i jego bracia” — wydaje mi się... matka. Ona jest najprawdziwsza, najbardziej autentyczna i... najtragiczniejsza.

Jak każda matka chciała jak najlepiej dla swoich dzieci. Dążyła do ich szczęścia z uporem, wytrwałością i poświęceniem. Zafascynowana miłością — nie umiała spojrzeć na dzieci krytycznie. Ale czy tak wiele z nas to umie?...

A Rosaria — chociaż w swoim przekonaniu nie nie zawiniła — zostaje ukarana.

Z. K.

Para francuskich aktorów: Annie Girardot jako Nadia i Alain Delon w tytułowej roli Rocco.



OPOWIEŚĆ FILMOWA ROCCO i JEGO BRACIA

Wyspa Sycylia — południowy kraniec Włoch. Kraj tysięcy ubogich chłopów i kilku bogatych baronów. Co bardziej przedsiębiorczy mieszkańcy emigrują stąd do Stanów Zjednoczonych. Inni — mniej odważni — wyjeżdżają na bogatą, przemysłową północ Włoch — do

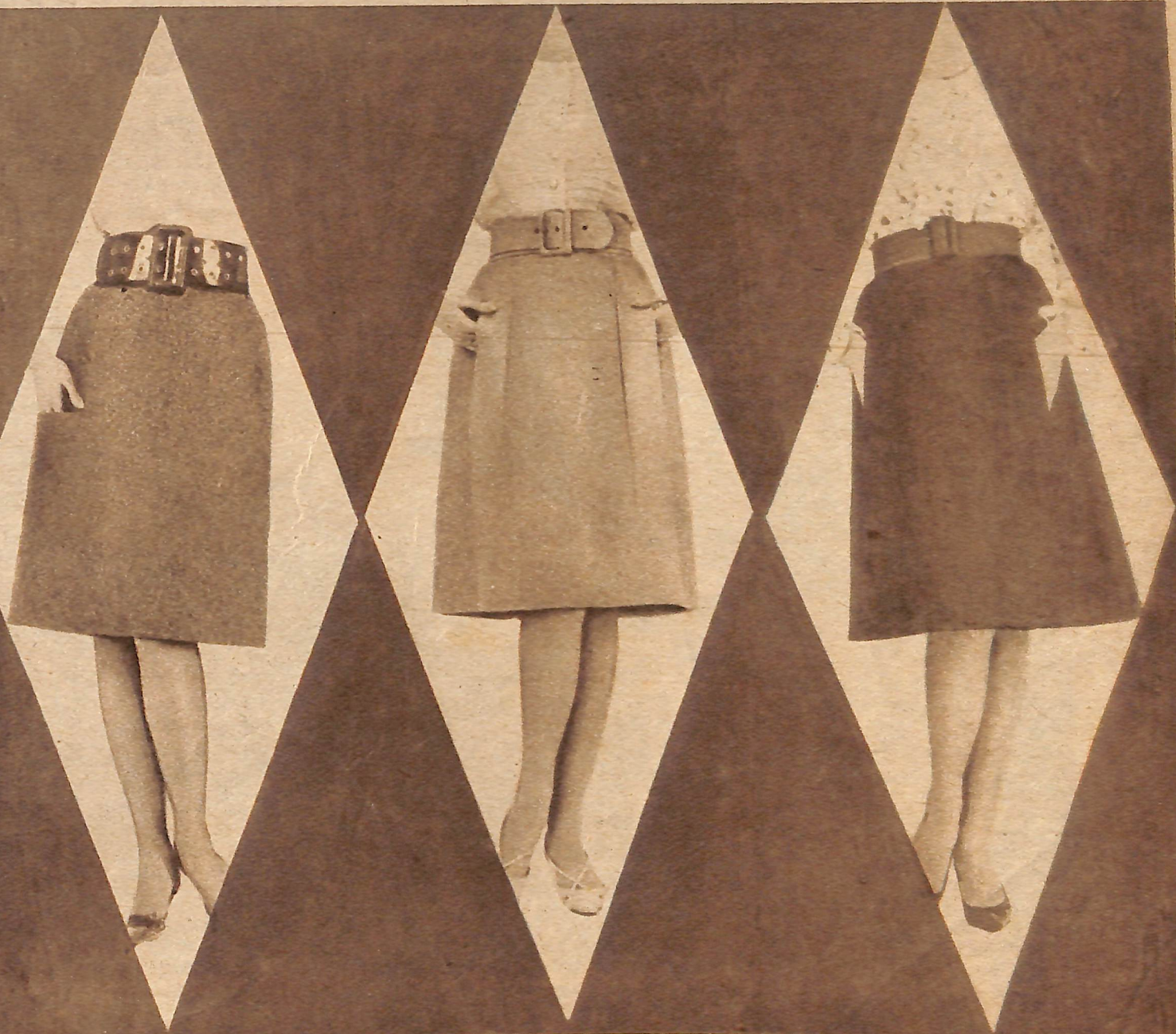


SPÓDNICZKI

1) Spódnica o modnej linii z krytą kieszenią, wykończona patką. W talii szeroki ozdobny pas.

2) Spódnica z miękkiej, jasnej welny o linii lekko poszerzonej ku dołowi, z przodu dwie fałdy szeroko zastępowane, w których umieszczone są dwie kryte kieszenie.

3) Spódnica poszerzona ku dołowi z podwójnymi fałdami z przodu, w których ukryte są pionowe kieszenie. W talii szeroki pasek z tego co spódnica materiału, zapięty na płaską klamrę.



A ja? A ludzie, którzy się już nie kochają? Ty-
niące małżeństw...
Kto wie, może to dzieci tworzą dom rodzicom?"

*

Drugi list napisała do nas matka, która wystą-
piła z wnioskiem o rozwód i otrzymała go.

„Wydrukowałaś, „Przyjaciółko”, listy nieszczę-
śliwych dzieci rodziców, którzy się rozwiedli. Rów-
nie dobrze mogłaś wydrukować niemniej żalose
listy dzieci rodziców, którzy się nie rozwiedli.
I byłaby to również prawda o życiu, dająca się
zilustrować licznymi przykładami. Dlatego sądzę,
że niesłuszne jest utrzymywanie małżeństwa za
wszelką cenę. Czasem, właśnie dla dobra dzieci,
konieczny jest rozwód”.

Trzeci list.

„Opowiem Ci, „Przyjaciółko”, swoje życie. Wy-
szłam za mąż w 1960 roku. Mąż zaledwie kilka
miesięcy był dobry, a później zaczęła się moja ge-
henna. Pracowałam jako ekspedientka. W 1961 ro-
ku urodziła się córeczka. Mąż wracał codziennie
pijany do domu, później zaczął mnie bić, doszło do
sądu, otrzymał 8 miesięcy z zawieszeniem na 4 la-
ta. Nadal to samo. Przychodzi wieczorem, zrywa
mnie z łóżka, wypędza z domu, krzyk, płacz, dzie-
cko się budzi. Mąż nie daje na utrzymanie.
A więc sąd, alimenty, w domu awantury i potok
ordynarnych słów. Dziecko ma już półtora roku,
zaczyna rozumieć, boi się ojca, a „tata” dzień w
dzień pijany. Czy nie powinnam się rozjechać z mę-
żem, czy muszę utrzymać tę rodzinę dla dobra
dziecka? I czy rzeczywiście dla dobra?”

Drogi Czytelniczko i Czytelniczy!! Czy można
ustalić jednolite zasady postępowania dla wszyst-
kich ludzkich przypadków? — nie. Można naj-
wyżej pokusić się o wyciągnięcie wniosków ze
zjawisk najpowszechniejszych. Faktem jest, że
„wspólnym mianownikiem” dla większości mał-
żeństw, które nie wytrzymują próby życia, jest
lekkość w zawieraniu związków małżeń-
skich. W 1960 roku wyszło za mąż 62 tysiące
dziewcząt w wieku od 15—19 lat.

Są kobiety, które decydują się poślubić zdeklaro-
wanych pijaków i mieć z nimi dzieci. Są mężczyź-
ni, którzy żenią się pod wrażeniem chwili i do-
piero po czasie odkrywają, że partnerka im nie
odpowiada. Od 15 lat nieprzerwanym strumieniem
płyną do redakcji listy od ludzi, którzy zamierzają
się pobrać po kilku miesiącach, a nawet po
kilku tygodniach znajomości...

Co się dzieje, kiedy następuje wzajemna niechęć,
i rozkład pożycia, a w małżeństwie są dzieci?

W większości takich przypadków ludzie wystę-
pują o rozwód. W 1961 roku wpłynęło do sądów
30 254 sprawy rozwodowe. Jakże są dalsze losy
dzieci z tych małżeństw?

Rzadziej matka, a w ogromnym procencie przy-
padków ojciec — z chwilą rozvodu traci ze swo-
im dzieckiem wszelką więź moralną i materialną.
Świadczy o tym 50 tysięcy spraw alimentacyj-
nych, które wpłynęły do sądów w ciągu ostatnich
tylko dwóch lat. Gdyby te dzieci, w których obro-
nie musi występować sąd, zgromadzić w jednym
miejscu, powstałoby miasto takie jak Jelenia Góra
czy Koszalin.

Czy można uważać, że ponosi tu winę tylko
przypadek lub los? Czy tacy ojcowie i matki, któ-
rzy wydali na świat potomstwo i zgotowali mu
później los dzieci z rozbitego domu, są tylko nie-
szczęśliwymi ofiarami życiowej „pomyłki”?

MARIA BANASIAK



Zamieściliśmy w „Przyjaciółce” (nr 50 z
ubiegłego roku) dramatyczne listy dzie-
ci, których rodzice się rozeszli. Czytel-
niczki i Czytelnicy żywo zareagowali na
te publikacje. Mam przed sobą stos ko-
respondencji od ludzi osobiście zainte-
resowanych tą sprawą. Oto trzy z tych listów:

„Jestem jednym z owych „wyrodnich ojców”,
o których piszesz, bo mam troje dzieci, a zamie-
rzam rozwieść się z żoną. Powodów jest dosyć,
mogę zarzucić jej wszystko, prócz zdrady. Nasz
dom jest niechlujny, brudny i zimny. Żona jest
niedbala, niezorganizowana i leniwa.

Mój najstarszy syn, który jest dzieckiem bardzo
inteligentnym, moim zdaniem już dziś przewyższa
ja rozumem. Jest ładna i w swoim czasie to mi
wystarczyło. Dopiero później, niestety za późno,
zorientowałem się, że uroda jest jedyną jej zaletą.
Bo poza tym typowy „ptasi mózdek”, bierność
wobec życia, brak jakiegokolwiek zainteresowań,
brak zdania o czymkolwiek...

Coraz częściej myślałem o rozwodzie. Zastanowi-
ły mnie jednak owe listy dzieci rozwiedzionych
rodziców, które wydrukowałaś. Przysnążę, że cho-
ciaż sprawę rozwodu przemyślałem najbardziej
drobiazgowo — nie pomyślałem o tym, a właściwie

nie wyobraziłem sobie, jak będzie wyglądać życie
moich dzieci w domu, w którym mnie zabraknie.
A rozważyłem, zdawałoby się, wszystko. I sytuację
materialną, i sumy, które będę na dzieci dawał,
i częstotliwość spotkań z nimi. O tym jednym tylko nie
pomyślałem: że zostawiam je z kobietą, której ce-
chy i właściwości skłaniają mnie do odejścia.

Przeczytałem owe listy i pomyślałem sobie: da-
łem im matkę, której sam nie szanuję. Dałem im
ojca, który chce je opuścić. Dziś mam już po-
ważne wątpliwości, czy zdecyduję się na rozwód.

Nie mam jednak w dalszym ciągu cienia wątpli-
wości, że jesteśmy małżeństwem niedobrym.
Myślę, nie bez żalu, że kochające się małżeństwa
nie znają tych problemów, bo ludzie, którzy się
kochają, stwarzają trwały dom swoim dzieciom.

Tydzień w kraju

W całej Polsce uroczyste ob-
chodzone dzień 8 marca — Mię-
dzynarodowy Dzień Kobiet.

Komitet Centralny Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej
wystosował z tej okazji list z go-
rącymi pozdrowieniami do ko-
biet polskich.

W liście czytamy m. in.:

„Kobiety polskie we wszyst-
kich dziedzinach gospodarczego i
społecznego życia kraju, w mie-
ście i na wsi, na polu oświaty,
nauki i kultury tworzą pracę,
patriotyczną postawą i serdeczną
troską o wychowanie nowych po-
koleń na rzetelnych obywateli
kraju dobrze służą sprawie so-
cjalistycznego rozwoju Polski
Ludowej.

Partia nasza wyraża wysokie
uznanie dla polskich robotnic i
gospodyń wiejskich, dla nauczy-
cielek i pracownic służby zdro-
wia, dla milionów kobiet pracu-
jących, które ofiarnie łączą obo-
wiązki zawodowe z obowiązkami
matek i żon oraz swym codzien-
nym trudem uczestniczą w reali-
zacji planów produkcyjnych, w
wypełnianiu zadań wychowaw-
czych i społecznych.

Wszystkim kobietom w naszym
kraju składamy dziś najserdecz-
niejsze życzenia sukcesów w pra-
cy zawodowej i działalności spo-
łecznej, szczęścia w życiu osobi-
stym i pomyślności dla najbliż-
szych”.

W Belwederze Przewodniczący
Rady Państwa Aleksander Za-
wadzki przyjął kilkudziesięcio-
osobową grupę aktywistek Ligi
Kobiet, Komitetu Frontu Jedno-

ści Narodu, spółdzielczości i ru-
chu zawodowego przekazując na
ich ręce najserdeczniejsze pozdro-
wienia dla kobiet polskich.

*

Premier Józef Cyrankiewicz
przebywał z oficjalną wizytą w
Meksyku na zaproszenie rządu te-
go kraju.

Wizyta ta była dowodem zain-
teresowania obu państw dla
utrzymania i rozwijania przyja-
znych stosunków między Meksy-
kiem i Polską.

*

17 bm. rozpoczynają się w Poz-
naniu XI z kolei Targi Krajo-
we — Wiosna 63. Targi mają cha-
rakter wybitnie handlowy i do
udziału w nich dopuszczono tyl-
ko te zakłady, które mogą zagwa-
rantować dostawy dla handlu
artykułów zakontraktowanych w
czasie Targów.

*

Od 15 marca rozpoczęły się za-
pisy dzieci urodzonych w 1956 r.
do klas pierwszych szkół pod-
stawowych. Zapisy powinny być
zakończone do 5 maja br. i obej-
mują ok. 750 tys. dzieci.

Dla dokonania zapisu dziecka
rodzice powinni zgłosić się do
najbliższej położonej szkoły w swo-
im rejonie.

Zapisu dokonywać się będzie
na podstawie zawartej w dowo-
dzie osobistym matki lub ojca
adnotacji o dacie urodzenia
dziecka. Rodzice, którzy mają
jeszcze stare dowody osobiste, bez

takiej adnotacji winni nadal
przedkładać metrykę ucznia.

Przy zapisach potrzebna jest
ponadto książeczka zdrowia
dziecka z adnotacją o przepro-
wadzeniu niezbędnych szczepień
ochronnych.

Przypominamy jednocześnie, że
zgodnie z zarządzeniem Ministra
Oświaty w bieżącym roku szkol-
nym zajęcia w szkołach podsta-
wowych i średnich zakończą się
w dniu 29 czerwca.

JULIAN TUWIM

E w a

(fragmenty)

„Od grzechu zaczął się jej świat,
A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał,
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna, i święta
Zdradliwa i wierna, i dobra i zła,
I rozkosz i rozpacz, i uśmiech, i łza,
I gołąb i żmija, i płotun i miód,
I anioł i demon, i upiór i cud,
I szczyt nad chmurami, i przepaść bez dna,
Początek i koniec — kobieta, aha!

Gdyby nie ty, nie świeciłyby gwiazdy na niebie,
Gdyby nie ty, nie pachniałyby kwiaty na wiosnę,
A z moich ust wykwitają jedynie dla ciebie
Te słowa najśłodszego... miłosnego.
Jeśli nie ty, nikt mnie inny w ramionach nie zawrze,
Jeśli nie ty, to kto spełni upojne me sny?
Przytul mnie, weź! Będę kochać jak nigdy, do zawsze,
Bo wszystko na świecie — to Ty, to Ty...

Sobole rosyjskie

ZADURZYWSZY się w niebieskoczarnych oczach Molly Mac Keaver, Kid Brady rozstał się z bandą „Dymnicy”. Taka jest pożądana słodkiej, natchnionej wymowy i niewzruszonej wierności!

Banda „Dymnica” zawdzięczała swoją nazwę niewielkiej dzielnicy, stanowiącej naturalne wąskie przedłużenie tzw. „Kuchni Piekiełki”.

Członkowie tego nie zarejestrowanego, ale mimo to osławionego bractwa spędzali dni na rogach ulic. Stali rzędem, niczym liście w ciepłarni, robiąc sobie manicure za pomocą scyzoryków i pilników.

Myliłby się jednak, kto by przypuszczał, że członkowie bandy „Dymnica” spełniają rolę dekoracyjnych posagów robiących sobie manicure. Poważny ich zawód polegał przede wszystkim na wywieszaniu obywateli z gotówki i z wszelkich przedmiotów wartościowych, jakie mogą być spieniężone. Zazwyczaj czynili to bez przelewu krwi i hałasu, stosując pomysłowe, ale spokojne chwytaki, z wyjątkiem wypadków, gdy obywatel, na którego raczyli zwrócić uwagę, wzbraniał się do bólu. Wtedy nierzadko z jego własną własnością. Wtedy nazwisko jego z jego winy trafiało do protokołu, na listę szpitalną, a czasem na szpalty dzienników.

Kid Brady przyrzekł Molly poprawę. Kid był najgłośniejszym, najsilniejszym i najbardziej ostrożnym członkiem „gangu” i zawsze działał z największym powodzeniem. Przeto seniorzy stowarzyszenia gorzko ubolewali, gdy zaszła potrzeba rozstania się z nim...

Nie bronili mu upadku na dno cnotliwego życia. W „Kuchni Piekiełki” kodeks przewiduje, że mężczyźni wolno stoczyć się nawet tak nisko, skoro tego wymaga ukochana kobieta. Wolno z miłości podbić jej oko, ale honor nakazuje spełniać jej wolę.

— Zamknij śluzę — westchnął pewnego wieczoru Kid, gdy Molly ze łzami w oczach po raz któryś namawiała go do zmiany trybu życia. — Niech będzie po twojemu! Jeśli wyjdiesz za mnie Molly, to dla ciebie pojednam się z frajerskim życiem. Cóż, trzeba będzie wziąć się do ciężkiej roboty, abyśmy się mogli pobrać, nim rok upłynie. Zrobię to dla ciebie. Założymy własne gniazdko, będzie w nim flet, maszyna do szycia, fikus — i ha... co... zaczniemy żyć jak inni... porządni ludzie.

— O, Kid! — zawołała strzepując chusteczką puder z jego ramienia — sprawia mi to większą przyjemność, niż gdybyś mi przyrzekł podarować cały New York. Brak nam do szczęścia tak niewiele!

Kid zerknął nie bez smutku na olśniewająco czyste mankiety i błyszczące lakierki.

— Najtrudniej będzie z tymi lachami. Zawsze miałem słabość do elegancji. Wiesz, jak nienawidzę taniochy. Ten garnitur kosztował sześćdziesiąt dolarów. Gentleman powinien być szykowny od stóp do głów. Kiedy zacznę pracować, nie będę mógł sobie na to pozwolić.

— To nie ma znaczenia, Kid. W roboczej bluzie będę cię nie mniej kochała.

Pewnego wieczoru przyszedł do Molly z tajemniczą paczką.

— Otwórz, Molly — rzekł ze zwykłym spokojem.

— To dla ciebie.

Palce Molly niecierpliwie zerwały papier.

Krzyknęła tak głośno, że do pokoju wbiegło kilkoro małych MacKeaverniów i nawet sama mama MacKeaver.

Molly po raz drugi krzyknęła z radości. Długi, ciemny i zwinny przedmiot okrył się wokół jej szyi, niczym wąż.

— Soból rosyjski — rzekł chętnie Kid, zachwycając się policzkami Molly przytulonym do miękkiego futra. — Prawdziwy. Ale nawet najlepsze sobole są za liche dla ciebie, Molly.

Molly wsunęła rączki do mufki, przewróciła w biegu kilkoro dzieciaków i stanęła przed lustrem.

POZWÓLCIE mi skorzystać z przerwy i powiedzieć czytelnikom, jak można się stać piękną. A więc: trzeba mieć błyszczące oczy, różowe policzki i czarujący uśmiech. Do tego — garnitur soboli rosyjskich...

Gdy zostali sami i ucihła burza zachwytów, Molly odzyskała równowagę.

— Jesteś wspaniałym chłopcem, Kid — rzekła z wdzięcznością — Nigdy w życiu nie widziałam takiego futra! Ale czy sobole rosyjskie nie są drogie? Zdaje się, mówiono mi, że są bardzo drogie.

— Czy przynosiłem ci kiedyś tanie podarunki, Molly? — zapytał Kid ze spokojną godnością. — Czy widziałas, abym się kiedyś przypatrywał wystawom sklepów komiśowych? Jeśli oszacujesz boa na dwieście pięćdziesiąt, a mufkę na siedemdziesiąt pięć dolarów, to nie bardzo się omylisz. Co do mnie, cenę tylko rzeczy w najlepszym gatunku. O, jak ci pięknie w sobolach, Molly!

Molly z zachwytem przycisnęła futro do piersi. Po chwili uśmiech znikł z jej twarzy. Smutnie zadrżała ukochanemu w oczy.

Kid rozumiał każde jej spojrzenie.

— Ach, przestań już — odpowiedział zapalczywie. — Miałem trochę haczyków, kiedy wziąłem się do pracy. Myślisz, że znowu zajmuję się dawną robotą? Powiedziałem ci, z tym szlus. Uczęciwie nabyłem to futerko. Włóż je, pójdziemy na spacer. Wątpliwości Molly były rozproszone. Uspokoiła się, tym bardziej że miękkie sobole działają uspokajająco. Pyszna jak królowa, wyszła z Kidem na ulicę. W dzielnicy głuchych załków nigdy dotychczas nie widziano prawdziwych rosyjskich soboli. Wiedząc o podarunku Kida wlot obiegła tutejszych obywateli; z okien i drzwi wkurzyły się zaciekawione głowy, żadne widoku futra. Wzdłuż ulicy rozległy się westchnienia i okrzyki. I bajkowa cena podarunku, przechodząc z ust do ust, coraz bardziej rosła. Kid zaś kroczył z narzeczoną niczym lord. Praca nie siliła jego upodobania do blasku i koloru życia, jego słabości do kosztownych rzeczy. Na rogu zauważyli grupę chłopaków z „Dymnicy”. Wszyscy byli jak zawsze ubrani pierwszą klasą. Grzecznie uklonili się narzeczonej Kida. Nie przerywając spokojnej, niewinnej pogawędki.

*

OTRZY przecznice od bary, budzącej sensację, szedł szpicel Ransom, z centrali. Ransom był jedynym kapusiem, który mógł się bezpiecznie przechadzać w okolicy „Piekiełki”. Działal zawsze jawnie, niczego się nie lękając i zwiadał złośliwie rewir z taką miną, jak gdyby jego mieszkańcy byli najsolidniejszymi pod słońcem ludźmi. Niektórzy lubili go nawet i od czasu do czasu ułatwiali mu pracę swoimi wskazówkami.

— Co to za zdenerwowanie na ulicy? — zapytał Ransom bladego młodzieńca w czerwonym swetrze.

— Wytrzeszczają ślepia na kocią skórę, którą Kid dał swojej brzanie — odpowiedział młodzieniec. — Kosztowała dziewięćset dolarów. Niczego sobie skóra.

— Słyszałem, że Brady od roku pracuje przy kanalizacji — rzekł detektyw. — Nie pracuje już z „gangiem”, co?

— To prawda — odpowiedział młodzian. — Ale, czy ostatnio nie było jakiejś futrzanej juchcianki? Kanalizacyjny zarobek nie bardzo pasuje do skóry, którą nosi jego dziewczyna.

Ransom dogonił spacerującą parę na pustej ulicy, opodał rzeki. Z tyłu pociągnął Kida za rękaw.

— Na jedną chwilę, panie Brady — zagadnął go flegmatycznie. Spojrzenie jego z lekka musnęło długie boa, zwisające z lewego ramienia Molly. Kid poczuł przypływ dawnej nienawiści do „pająków”.

— Wczoraj naprawiał pan rurę wodociagową w mieszkaniu miss Hascott na ulicy Siódmej? — zapytał Ransom.

— Tak, naprawiałem. No i co z tego?

— Od razu po wyjściu pana stwierdzono brak garnituru rosyjskich soboli wartości tysiąca dolarów. Sądząc z opisu, futro, które nosi dama pańska, jest podobne do...

— Idź pan do diabła! — krzyknął ze złością Kid. — Wiadomo panu, że dawno skończyłem z gangiem. Kupiłem sobole wczoraj w...

I nagle urwał.

— Wiem, że od dłuższego czasu pracuje pan uczciwie — odparł Ransom — Owszem, pozwolę panu udowodnić swoją niewinność. Pójdziemy do skle-

pu, gdzie pan kupił futro. Pańska dama może je tymczasem nosić. Nikt się o tym nie dowie... Sądząc, że moja propozycja nie może pana dotknąć, panie Brady.

— Idziemy — zgodził się zapalczywie Kid. Lecz naraz zatrzymał się i z dziwnym uśmiechem spojrział na struchlałą, zrozpaczoną twarzyczkę Molly.

— Nie warto! — rzekł posępnie. — Masz pan rację, to futro miss Hascott. Molly, musisz je zwrócić, ale gdyby nawet kosztowało miliony, byłoby jeszcze za liche dla ciebie.

Molly z bolesnym wyrazem twarzy oparła się na ramieniu Kida.

— Wracaj do domu! — zawołał z wściekłością Kid. — Idziemy, panie Ransom — bierz pan futro! Idziemy ślad. Poczekaćcie chwilę... Chcę... Nie, niech mnie piorun trzasnie, jeśli potrafię... uciekać, Molly, jestem gotów, Ransom.

Zza rogu wyszedł policjant Coogan. Wywiadowca porozumiał się z nim mrugnięciem. Coogan podszedł do nich. Ransom opowiedział mu, o co chodzi.

— No tak, rozumie się — rzekł Coogan. — Słyszałem o kradzieży. Powiada pan, że to są sobole?

Policjant wnął do ręki boa i badawczo je obejrzał.

— Kiedyś sprzedawałem futra na Siódmej Avenue. Tak, to sobole. Z Alaski. To boa kosztuje dwanaście dolarów, a mufka...

— Zamknij pysk. — Silna pięść Kida trafiła policjanta w brode. Coogan zachwiał się. Molly krzyknęła. Ransom rzucił się na Kida i założył mu na ręce kajdanki.

— Boa kosztuje dwanaście dolarów, a mufka dziewięć — upierał się przy swoim policjant. — Więc po co gadacie o tysiącach?

Kid siedząc na kupie kamieni, zalał się rumieńcem.

— Nie myli się pan, panie Coogan — przyznał ze złością. — Zapłaciłem za garnitur dwadzieścia jeden i pół dolara. Wolalbym odsiedzieć pół roku, niż przyznać się do tego. Zawsze lubiłem sztywne rzeczy i gardziłem tandetą! Zwyczajnie mówiąc, bujałem, chciałem się pochwalić Molly.



rys. A. Uniechowski

— Molly nie stać mnie było na prawdziwe rosyjskie sobole!

Molly rzuciła mu się na szyję.

— Co mi po wszystkich sobolach i dolarach! — zawołała. — Jednego mi tylko trzeba: Kida! O, drogi, głupi chłopcze!

— Puscimy go? — rzekł po chwili Coogan do Ransoma. — Zanim wyszedłem z komisariatu przyszedł meldunek ze miss Hascott odnalazła futro. Wisiało w innej szafie. Człowieku, wybaczam ci... Ale tylko przez wzgląd na nią.

Z tomu: Ostatni liść — Książka i Wiedza 1950.
Tłum. ALEKSANDER WAT

SKRADZIONO staruszkę

— Czy panowie nie wykradli czasem mojej matki? — pytała Genowefa urzędników w Powiatowym Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej. A uzasadniając owo dziwne pytanie oświadczyła, że w nocy, gdy wszyscy domownicy spali, z jej mieszkania w tajemniczych okolicznościach zginęła sparaliżowana matka. — Gdy rano wstałam, łóżko było puste. Matka samodzielnie nie mogła zrobić ani jednego kroku. Szukałam mamy naokoło domu, ale nie znalazłam — tak mówi Genowefa.

Meldunek o wykradzeniu staruszki złożył jednocześnie w komendzie MO niesłubny mąż Genowefy, pod którego dachem przebywała staruszka.

— Nikt jej nie wykradł. Sami musicie matkę znaleźć — powiedziano obojemu.

Wrócili do domu i — jak twierdzą — postanowili przeszukać cmentarz, jako że mąż Genowefy był grabieżem i mieszkali w ładnym, świeżo przez władze miejskie wyremontowanym domku przy cmentarzu.

Gdy po krótkim czasie pracownik wydziału opieki przekroczył próg domku, zobaczył na łóżku zaginioną staruszkę.

— Popatrzyła na mnie i tylko ruszała ustami — zeznawał potem w sądzie. Ale gdy wezwano pogotowie, staruszka już nie żyła.

— Mamę znaleźliśmy na cmentarzu, o 200 metrów od domu. Jak się tam znalazła? Kto ją podrapał? Dlaczego w samej koszuli? Na taki mróz? — mówiła zdenerwowana córka. Miało to miejsce 24 marca 1963 roku.

Córkę i jej kochanka osadzono w areszcie.

A my cofnijmy się do 17 marca, kiedy to lokatorzy pewnego domu wysłali zbiorowe pismo do Wydziału Opieki Społecznej: „...Pokój jest nieopalony, staruszce noszą zimne jedzenie raz na dwie doby. Biedactwo często płacze nocami. Ci ludzie przychodzą tu tylko gotować dla świń. Wyremontowano im domek obok cmentarza, więc w ogóle nie przychodzi na noc. Przenieśli już wszystkie rzeczy, tylko matki nie biorą. Jej córka mówi, że tam w nowym domku nie mają matki gdzie trzymać, bo babka im pobrudzi nowe dwa pokoje z kuchnią, gdzie są malowane podłogi. Więc my, lokatorzy, prosimy o jak najszybsze zajęcie się losem maltretowanej staruszki.”

Jednocześnie o tej samej sprawie zawiadomił Prezydium członków komitetu blokowego.

Opiekun społeczny i pracownicy Prezydium odwiedzili staruszkę. Przeszli przez dwa puste pokoje, otworzyli drzwi, z zewnątrz zamknięte na haczyk. W pustym, zimnym pokoju, na brudnym barłogu siedziała stara kobieta, obok niej stały dwa wiadra pełne nieczystości.

— Czy chciałaby pani do domu starców?

Zapytała, czy nie będą jej tam bić i czy to daleko, bo pieszo nie dojdzie.

Do pokoju przyszły sąsiadki. Opoowiadały, jak staruszka jest bita i poniewierana przez zięcia, córkę i wnuczkę.

— Bijesz babcię? — zapytał opiekun społeczny jednoletniego chłopca.

— Biję!

— Jak?

— O tak, po rękach!

Opiekun społeczny pojechał do domku na cmentarzu. Poleciał natychmiast zabrać matkę.

Córka i kochanek wzbraniła się. Za małe mają zarobki. Nie przyjmą matki. Ale opiekun był stanowczy.

W dwa dni potem znów odwiedził domek na cmentarzu. Znalazł już w

nim staruszkę. I to w dużo lepszym stanie. Leżała w ciepłym łóżku, w czystej koszuli. Wezwany przez opiekuna społecznego lekarz nie stwierdził żadnych chorób, poza starością. Nie znalazł potrzeby zabrania matki do szpitala.

Znajoma już nam para, żywiele staruszki, starała się umieścić matkę w domu starców.

Otrzymali odpowiedź odmowną: Genowefa wspólnie z siostrą, która jest właścicielką 6-hektarowego gospodarstwa, powinny pielegnować i utrzymywać matkę.

— Mąż nie pozwalał dawać matce jeść — tłumaczy Genowefa. — A ja swoich pieniędzy nie mam.

— To trzeba samej iść do pracy — powiedział opiekun społeczny.

Na to Genowefa, że już dłużej z matką męczyć się nie będzie, chyba sama sobie życie odbierze.

*

— Zarabiam mało, 760 miesięcznie i to co mam dodatkowo od każdego pogrzebu, Zna pracuję sezonowo. Owszem, mówiłem, że zamiast żywić teściową uchowałbym sobie za to jeszcze jednego świniaka — zeznaje już w sądzie przyjaciel Genowefy.

Genowefa: — Żyje z nim dwa lata, a ostatnio stale robił mi wymówki, że musi matkę bez żadnej korzyści żywić. Groził: — Zrób z nią coś, bo wszystko z domu wyprzedam, rzucę cię i wyjadę sobie.

W zasadzie on jest dobrym człowiekiem — dodaje Genowefa. Bala się, że ją kochanek opuści.

W nocy z 23 na 24 marca — zeznaje dalej — matka poprosiła o wyprowadzenie do ubikacji. On zaczął krzyknąć: wyprowadź ją!

...Pomogła się matce podnieść z

łóżka i zamiast do ubikacji na podwórzu, wyprowadziła matkę na cmentarz. Do pomocy wezwwała swego 11-letniego synka. Staruszka była w koszuli. Przeszli parę kroków, matka musiała usiąść. Więc córka wzięła ją na plecy, a wnuczek przytrzymał ją za nogi. Uszli tak kilkadziesiąt metrów. Matka spadła z pleców, pokrwawiła twarz o cementowy krawężnik. Więc już jej nie podniosła. Córka ciągnęła ją za nogi po ziemi. Matka zdarła sobie do krwi skórę na nogach i rękach. Podciągnęła matkę pod murek i tak zostawiła. Sparaliżowana. W samej koszuli. W nocy. Na kilkustopniowym mrozie. „Żeby z zimą umarła, bo nie miałabym odwagi jej uśmiercić” — zeznaje córka. — Wróciłam z chłopcem do domu.

— Nareszcie będzie spokój — miał powiedzieć kochanek, gdy się o tym dowiedział.

— A potem?

— Potem daliśmy jeść prosiakowi i sami zjedliśmy śniadanie — odpowiada na pytanie sędziego oskarżona.

To zrobiła młoda i zdrowa — bezbronnej sparaliżowanej.

Córka — matce.

Abym zaoszczędziła chleba i cukru. Aby nie utracić kochanka.

Zgodni w maltretowaniu żyjącej matki — dziś, gdy już jej nie ma na świecie, odpowiedziałności za jej śmierć nie chcą ponosić wspólnie...

— To ona — mówi on.

— To on — mówi ona.

Sąd Wojewódzki skazał córkę na 15 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na okres 5 lat, utratę praw rodzicielskich na okres 10 lat.

A co z nim, z kochankiem, mężem, czyżna po 60?

Sąd Wojewódzki uniewinnił go z zarzutu, że wiedział, iż staruszkę porzucono na cmentarzu. Wiedział, a nie udzielił jej pomocy. Sąd Wojewódzki uniewinnił go z braku dowodów winy.

Prokurator Wojewódzki zaprzestował. Zwrócił się do Sądu Najwyższego z wnioskiem o uchylenie wyroku uniewinniającego.

HALINA BAYER

Niewolnicy kieliszka

Mąż przestał pić!

Mam dobrego męża, który, niestety, przed pięciu laty rozpił się. Ostatnio dochodziło do tego, że mój dobry (po trzeźwemu) mąż, po pijanemu bił mnie, maltretował, znęcał się nad naszymi małymi dziećmi.

Pomyślnie załatwienie moich spraw rodzinnych zawdzięczam Społecznemu Komitetowi Wojewódzkiemu do Walki z Alkoholizmem w Katowicach. Moje różne próby postępowania z mężem i rozmowy z zakładem pracy męża nie skutkowały tak długo, póki nie zajął się moją sprawą energiczny pracownik Komitetu. Ta interwencja zdziałała tyle, że mój mąż się opamiętał. Jest mi teraz wdzięczny za to, że odczłamałem go od kieliszka i od „dobrych” kolegów, a ja i dzieci jesteśmy znów szczęśliwi.

Pisze to wszystko po to, żeby dać otuchę żonom pijanych mężów. Jednocześnie, aby pościć swój dług wdzięczności wobec Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, którego stałam się czynną działaczką. Widzę teraz, jak wiele jest do zrobienia, jak wiele można by było zdziałać i pomóc kobietom bezradnym wobec pijactwa mężów, gdyby było więcej chętnych do pracy.

Apeluję tą drogą do wszystkich kobiet w całym kraju, które mogą wygospodarować trochę czasu, aby oddać go do dyspozycji Powiatowych Społecznych Komitetów Przeciwalkoholowych. Z własnego doświadczenia wiem, że przy dobrych chęciach, nawet pracując zawodowo (ja pracuję w handlu) — można znaleźć na to czas.

Czytelniczka z woj. katowickiego

P. S. Jeśli któraś z kobiet zechce otrzymać ode mnie bliższe wskazówki i informacje, chętnie ich udzieli listownie lub osobiście. Mój adres jest w dyspozycji redakcji.

Wszystko o szczepieniach



Jeszcze 9 lat temu około 44 tysięcy dzieci rocznie chorowało na błonicę (difteryt). Rok temu zanotowano tylko 3 tysiące zachorowań. W roku 1958 postrachem stała się Heine-Medina, jedna z najcięższych chorób. Zachorowało wtedy ponad 6 tysięcy dzieci. W roku 1962 mieliśmy już tylko 52 wypadki tej choroby.



Ten spadek zachorowań na groźne choroby zakaźne jest wynikiem masowych, bezpłatnych szczepień ochronnych.

● JAKIE SZCZEPIENIA OBOWIAZUJĄ?

● JAK POWSTAJĄ SZCZEPIONKI?

● SKĄD GWARANCJA, ŻE WSZYSTKIE SZCZEPIONKI SĄ DOBRE?

Te i inne, interesujące wszystkich rodziców pytania zadaliśmy wicedyrektorowi Departamentu Sanitarно-Epidemiologicznego Ministerstwa Zdrowia — DOKTOR HALINIE ZAŁĘSKIEJ i dyrektorowi Zjednoczenia

Wytwórci Surowic i Szczepionek — DOC. DR. W. MIRKOWSKIEMU.

Trzy krajowe wytwórnice: w Warszawie, Krakowie i Lublinie pracują nad tym, aby dla nikogo nie zabrakło szczepionek.

— Jak powstają szczepionki?

Bardzo różnie — odpowiada doc. dr Mirkowski. — Na przykład szczepionkę przeciwko wściekliznie wytwarza się z mózgow królików uprzednio zakażonych wirusem tzw. „Fix”. Odpowiednią dawkę tego wirusa wprowadza się podoponowo królikowi. Zwierzę choruje. Po siedmiu dniach królika usypia się. Z jego mózgu i rdzenia otrzymuje się szczepionkę jedyną, jaka może uratować życie człowieka pogryzionego przez wściekłe zwierzę.

— Skąd gwarancja, że szczepionka jest dobra, że wstrzyknięta człowiekowi zabezpieczy go przed chorobą?

— Jest ona wynikiem żmudnych prac, do których znów służą nam zwierzęta: myszy, króliki, świnki morskie. Im wstrzykujemy próbnie wyprodukowaną szczepionkę. Obserwujemy, jak reagują. Oznaczamy ilość wytworzonych przeciwciał. Odporność musi być określona w cyfrach. Kiedy mamy już pewność, że szczepionka jest dobra, a jednocześnie nieszkodliwa, przystępujemy do masowej produkcji. Produkcja jednych szczepionek trwa 2 do 3 miesięcy, innych około roku.

— I potem szczepionki wędrują do punktów szczepień?

— O, nie tak przedko — protestuje doc. Mirkowski. — Teraz dopiero zaczynają się kontrole. Pierwsza kontrola — w samej pracowni produkcyjnej. Druga kontrola — w Zakładzie Kontroli Technicznej. Trzecia kontrola — w Zakładzie Badania Surowic i Szczepionek w Państwowym Zakładzie Higieny.

Mamusię więc bez żadnych obaw mogą szczepić swe dzieci i same mogą się szczepić. Niektórzy matkom wydaje się, że ich dzieci są wyjątkowo: nie mogą ulec żadnemu zakażeniu. Sam slyszalem, jak jakaś mama mówiła: „Moje dziecko nie zachoruje. Jak ktoś je pocaluje, każe mu wypłuć ślinę. Jak ktoś kaszle, przechodzę z dzieckiem na drugą stronę ulicy. Wolę takie środki ostrożności, niż szczepienie”. Nie ma nic groźniejszego niż opowiadanie takich niedorzeczności.

(Dokończenie na str. 6)



Alba de Céspedes
**BRULION
CWAŁERII
COSSATI** (43)

Riccardo zwierza się matce, że musi natychmiast ożenić się z narzeczoną, bo Marina jest w ciąży.

W ten sposób nikt nigdy o niczym się nie dowie. Marina na przykład urodziła się w siódmym miesiącu... ale my nie możemy już czekać ani jednego dnia. Wszystko ułoży się dobrze, zobaczysz. Ja będę pracował, Marina pomoże ci w gospodarstwie. Tylko, żebyś ty była po naszej stronie, mamusi, żebyś nie nastawiła się wrogo do Mariny.

— Ach! — zawołałam gwałtownie. — I właśnie ode mnie tego żądasz? Muszę jej pomóc, wziąć ją do domu, tę Marinę, która oskarżyła twoją siostrę, która nawet nie maluje sobie ust, która baka tylko: tak i nie. Mówiłaś, że to jeszcze dziecko. Wiedziałam to dziecko, co zrobić, żeby co prędzej zaciągnąć cię do ołtarza!

Riccardo, zdruzgotany, zasłaniał twarz rękami. — Wiem, wiem, nie dziwię się, że tak myślisz — mówił — ale Marina to naprawdę jeszcze dziecko, sama nie wiedziała, co robi...

— Tym gorzej, powinna była wiedzieć — ciągnęłam. — W dzisiejszych czasach żadna kobieta nie ma prawa być naiwnym dziewczętakiem. Niektóre w ogóle nigdy nie miały do tego prawa.

— Zapewniam cię — zawołał Riccardo — że to moja wina, ja jestem odpowiedzialny za wszystko. A wiesz, kiedy to się stało? W kilka dni po pierwszej wizycie Mariny u nas w domu. Byłam taki szczęśliwy widząc ją tutaj, przy tobie. Rozmawiałem z Bonfantim, który zapewnił mnie, że sprawa mojej posady jest na najlepszej drodze i że w październiku będę mógł wyjechać do Argentyny. W ciągu tych dni wszystko wydawało mi się takie proste, takie łatwe, czułem się silny. Ale zarazem to niespodziewane szczęście nappełniło mnie lękiem, bałem się, by wszystko znowu nie runęło, by Marina podczas rozłąki nie zapomniała o mnie. Powiedziałam jej to prosto w oczy i chociaż zapewniała mnie i przysięgała, prześladowałam ją swoją zazdrością. Sledziłam ją. Jej słowa już mi nie wystarczały. Pragnęłam instynktownie związać ją ze sobą w jakiś sposób, dowieść samemu sobie, że potrafi ją utrzymać, że panuje nad nią, nad moim przeznaczeniem, nad moim życiem...

— Bajki — odpowiedziałam — wykrety. Wiem dobrze, jak dochodzi do pewnych rzeczy. Resztę wymyślamy potem, na usprawiedliwienie.

Potrząsnął głową mówiąc: — Nie, zapewniam cię, może ty nie jesteś w stanie zrozumieć, nie wiesz, co to znaczy być w moim wieku, w czasach takich jak obecne, być samotnym, bez grosza w kieszeni, nie mieć zapewnionej

przyszłości... nie mieć nic oprócz swojej dziewczyny i bać się, że się ją utraci.

Był nie ogolony, miał potargane włosy. Przypomniałam sobie, jak siedział w zeszłą sobotę obok Mariny, równie chudej i bladej jak on. Wiem, że czeka ich ciężkie życie, życie takie jak moje, i boję się, że nie będą zdatni do wysiłków i wyrzeczeń, jak ja i Michele.

— A teraz? Teraz się już nie boisz? — zapytałam. Zaczął mówić szeptem, jak gdyby do siebie:

— Trochę mniej. Pierwsze dni były straszne. Żebyś ty wiedziała, przez ile nocy nie zmrzyłem oka, myślałem nawet, żeby od razu wyjechać, opuścić ją jak nikczemny tchórz. Teraz, kiedy wiesz już o tym, jest mi lepiej. Wydaje mi się, że przestała mnie już dreczyć niepewność jutra, wszystko zostało zadecydowane, nie pytam nawet, jakie będzie moje życie, teraz już wiem.

— Tak, teraz tylko musisz je przeżyć — dorzuciłam półgłosem.

Nie zrozumiał i uściśnął mnie tuląc mokry od łez policzek do mojej twarzy.

Poszłam do telefonu, nakręciłam numer biura i powiedziałam, że zatrzymały mnie w domu sprawy rodzinne. Potem przeszłam do mego pokoju, zamknęłam drzwi i rzuciłam się na łóżko. Pomyśla-



rys. A. Święcicka

łam, że pomimo wszystko mogę się jeszcze bronić: ta sprawa dotyczy nie tylko mnie, ale przede wszystkim rodziców tej dziewczyny. To oni powinni przyjąć do mnie na rozmowę po tym, co się stało, oni powinni się pokazać i zaproponować jakieś wyjście. Marina musi pomówić z ojcem, który z kolei powinien przyjąć do nas. Nie możemy brać na siebie całej odpowiedzialności. Lecz gdy o tym myślałam, widziałam Michela siedzącego wraz z innymi klientami w poczekalni Cantonego: na kolanach trzymał brązowy kapelusz. Potem widziałam, jak rozmawia z Cantonim, który jest młody i pew-

ny siebie. Michele siedział naprzeciw niego, przemawiał proszącym, pokornym tonem. W końcu zmęczona, zasnęłam. Ostatnią moją myślą było, że nie chcę mieć Mariny u siebie w domu za żadne skarby świata. Zasnęłam mocno, pomieszczone senne widziadła snuły mi się po głowie. Leżałam w miękkim łóżu, okna wychodziły na Canal Grande; nie widziałam Guida, ale wiedziałam, że jest ze mną, że przyjdzie za chwilę, nadsłuchiwałam, czy już nie słychać jego kroków; zamiast nich usłyszałam głośnie, prawie aroganckie kroki Mariny. Obudziłam się siadając na łóżku i zobaczyłam wchodzącą do pokoju Mirellę.

— Spisz, mamusiu? — zapytała.

Był już wieczór. Wstałam i zaraz potem usiadłam na krawędzi łóżka, spoglądając na Mirellę ospałym wzrokiem. Nagle przypomniałam sobie wszystko.

— Marina jest w ciąży — powiedziałam.

Mirella wzdygnęła się i przerażona podniosła ręce do twarzy.

— Skąd wiesz?

— Powiedział mi Riccardo. Mówi, że chcą od razu wziąć ślub, za dwa tygodnie, że chcą mieszkać tutaj, razem z nami. Co my pocznemy, Mirella? Jestem zmęczona, brak mi już sił.

Podeszła do mnie, przytuliła się do niej mocno. Jej jedwabna sukienka chłodziła moją twarz.

— Wy, dzieci, nie macie li-

tości — szepnęłam. Mirella głaskała mnie po włosach nie wiedziałam, że jest w niej tyle tkliwości.

— Nie martw się, mamusiu — mówiła — nie będzie tak źle, jak teraz się zdaje. Rozumiem, to cios dla ciebie, okrutna niespodzianka, ale potem wszystko się ułoży, może nawet ułoży się jak najlepiej. Zawsze myślałam, że Riccardo nie zdoła się na żadne poważniejsze osiągnięcia w życiu. Może to i lepiej dla niektórych ludzi, że okoliczności zmuszają ich do wzięcia na siebie odpowiedzialności, do rozwinięcia inicjatywy? Kto wie, czy nie można tego nazwać swego rodzaju szczęściem. Nie martw się, mamusiu. Pomówię z Riccardem, trzeba im pomóc, rozmówię się także z Mariną. Wiesz, że Marina mi się nie podoba, ale może tym razem postąpiła mądrze. Odpocznij, widzę, jaka jesteś zmęczona. Nie mam czasu, żeby ci pomagać w domu, nie mogę, ale właśnie w tych dniach chciałam ci zaproponować, żebyś wzięła do pomocy służącą. Będziemy jej płacić z mojej pensji.

Trzymałam głowę opartą o jej piersi, słyszałam, jak mocno i szybko bije jej serce. Matka podkreślała zawsze, że Mirella jest podobna do mnie: może gdybym żyła w innych czasach, byłabym w okresie mojej młodości taką samą dziewczyną jak ona, przedsiębiorczą i pewną siebie? Bałam się, by właśnie z powodu owej pewności nie wpadła w zasadzkę.

d.c.n.

Przełożyła Zofia Ernstowa

Wszystko - o szczepieniach

(Dokończenie ze str. 5)

Przed 8 laty szczepionki przeciwgruźlicze wywoływały czasami, niegroźne zresztą, sprawy ropne. W związku z tym wytworzyła się pewna atmosfera nieufności do szczepionek przeciwgruźliczych. Od 1955 roku produkujemy szczepionkę z innego szczepu, który nigdy nie wywołuje niepożądanych odczynów.

W MINISTERSTWIE Zdrowia wicedyrektor Departamentu Sanitarno-Epidemiologicznego dr Halina Zaleśka mówi:

— Szczepienia wykonywane są przez cały rok. Tylko szczepienia przeciwko Heine-Medina nie wykonuje się w okresie letnim. Terminy innych szcze-

pień zależne są po prostu od wieku dziecka.

Prosimy o bliższe informacje. Dr Zaleśka wylicza.

— Obowiązkowe są szczepienia przeciw: gruźlicy, błonicy, ospie, Heine-Medina, durowi brzuszemu.

Do 15 dnia po urodzeniu dziecko powinno otrzymać podskórnie pierwsze szczepienie przeciwgruźlicze.

W trzecim miesiącu życia — pierwszą szczepionkę przeciw błonicy — szczepionkę potrójną „Di-te-per” (błonica — tężec — krztusiec). W tym samym dniu w drugą rączkę powinno dać się szczepionkę przeciwko Heine-Medina (podskórnie). Praktyka wykazała, że dziecko dobrze znosi te szczepionki stosowane „za jednym zamachem”. To mniej zachodu.

W czwartym miesiącu życia — należy znów szczepić podobnie, to jest w jedną rączkę szczepionką Di-te-per, w drugą przeciwko Heine-Medina.

W piątym miesiącu życia szczepić trzeba już tylko szczepionką „Di-te-per”, przeciwko Heine-Medina już nie. Po sześciu miesiącach wszystkie dzieci, które otrzymały dwa razy szczepionkę przeciw Heine-Medina podskórnie powinny otrzymać szczepionkę doustną (dwukrotnie). Dzieci

szkolne od 7 — 14 lat, ewentualnie powyżej tego wieku, otrzymują szczepionkę przeciwko Heine-Medina doustną nawet, jeśli nie były uprzednio szczepione podskórnie przeciwko Heine-Medina.

W szóstym miesiącu życia obowiązuje szczepionka przeciw ospie.

W jedenastym do dwunastego miesiąca życia trzeba wykonać próbę tuberkulinową. Jeśli wynik próby jest ujemny, to znaczy, że organizm nie jest jeszcze odporny przeciw gruźlicy. Trzeba więc przeprowadzić ponowne szczepienie. Jeśli próba jest dodatnia, szczepienie nie jest potrzebne.

Dziecko, które ma półtora do dwóch lat, powinno być poddane szczepieniu (przypominającemu) przeciw błonicy, tężcowi, ksztuścowi szczepionką potrójną „Di-te-per”.

Dwuletnie, a później czteroletnie dziecko — trzeba ponownie zaszczepić przeciw gruźlicy, o ile znowu próba tuberkulinowa jest ujemna.

Potem mamusie mają trochę przerwy i odpoczynku. Ponowne troski zaczynają się, gdy dzieci kończą 7 rok życia. W tym czasie szczepi się szczepionką „Di-te” — już tylko szczepion-

ką podwójną przeciw dyfterytowi i tężcowi. Powtarza się też szczepienie przeciwgruźlicze przy ujemnym wyniku próby tuberkulinowej oraz szczepienie przeciw ospie.

W dwunastym roku życia powtarza się szczepienie przeciw gruźlicy (przy ujemnej próbie tuberkulinowej).

W piętnastym roku życia szczepienie przeciwgruźlicze (przy ujemnej próbie tuberkulinowej).

W osiemnastym roku życia ponowne szczepienie przeciwgruźlicze i przeciw ospie.

Szczepienia przeciw durowi brzuszemu prowadzi się od 5—60 roku życia, przeważnie co roku.

To już cały kalendarz szczepień. Obszerny, kłopotliwy, ale jakże skuteczny. Prosimy, popatrzcie na początek tego wywiadu. Wyniki szczepień są wymowne.

Poradnie „D”, ośrodki zdrowia, punkty felczyńskie, szkoły, przypominają o terminach. Nie lekceważmy ich. Chrońmy swoje dzieci. Przez własne niedbalstwo nie narażajmy ich na ciężką chorobę, czasem kalectwo lub nawet śmierć.

Rozmowy przeprowadziła
HANNA POLSAKIEWICZ

Podsumowanie dyskusji

Nie
jesteście?
szereze?
Blaciego?

To była gorąca dyskusja. Gorzkie, ciężkie, nabrzmiałe żalem słowa padały z obu stron — i matek i córek. I właściwie obie strony miały rację. Strony? Cóż to za określenie! Dlaczego strony? Dlaczego dwie najbliższe sobie istoty muszą być w stanie walki? Przecież walczą o to samo, o szczęście. Jedna o własne, druga o szczęście swego dziecka. Skąd tyle rozbieżności w rozumieniu tego szczęścia, gdzie tkwi nieporozumienie? To prawda, że pytanie: „Dlaczego nie jesteś szczerą” prowokowało wypowiedzi krytyczne. Odpowiadały więc przeważnie córki „nieszczerze” i musiały wystąpić z oskarżeniem.

Gdyby Was zapytano: dlaczego i za co kochacie swoich rodziców? — na pewno pokazałybyście ich w innym świetle.

Bo i w Waszych wypowiedziach i w wypowiedziach Waszych matek przewija się nuta miłości.

Matkom wyrwywają się słowa żalu i goryczy: „Przecież my dla was żyjemy!”. Kwitujecie je pogardliwym — „Znamy tę płytę!”. Tak, to prawda, dobrze znacie te na pozór nadużyte, wytarte słowa. Czy nie pomyślałyście jednak, że mają one konkretne pokrycie w rzeczywistości? Czy nie pomyślałyście, że Wasze matki naprawdę żyją dla Was, choć mówią o tym czasem w sposób irytujący, nudny? Czy nie mogłybyście przyjąć tych słów za prawdę? Czasem po prostu stwierdzacie: „Kocham ich, szanuję, chciałabym mieć w matce przyjaciółkę”. Czasem tego nie piszecie, ale w Waszych zarzutach i oskarżeniach jest jakaś skarga i żal. Zastanawiacie się nad zachowaniem rodziców, a więc jeszcze jeden krok i zrozumiecie też jego przyczyny. Żeby do tego dojść — trzeba mieć oczy szeroko otwarte i serce niezasklepione egoizmem.

Wybaczcie, ale w wielu Waszych listach bezwzględność, egoizm, zapamiętałe dążenie do własnej przyjemności za wszelką cenę — podważają trochę wiarę w słuszność Waszych zarzutów. Mówicie: „Tak, kłamiemy, oszukujemy na każdym kroku, ale jesteśmy do tego zmuszone, bo nas biją, bo nam nie ufają, bo nas we wszystkim krepują, bo nie pozwalają na żadne przyjemności”. Żle robicie, jeżeli biją i nie ufają. Na pewno źle. Ale czy to tak było od początku? Czy to się właśnie nie zaczęło od Waszego kłamstwa, od Waszej niesolidności i niesłowności? A potem zrobiło się już błędne koło: brak zaufania po kłamstwie, kłamstwo z powodu braku zaufania i tak „w kółko, na okrągło”. Kto teraz przerwie ten magiczny krąg? Ktoś przecież musi zacząć! Chciałabym namówić obydwie strony. „Przestań kłamać, dziewczyno. Nic i nigdy nie upoważnia człowieka do kłamstwa. Zdobądź się na trochę szczerości, miękkości i uległości”.

„Zaufaj trochę swemu dziecku, wieczne stroskana matko. Policijnym systemem pilnowania, szpiegowania, otwierania listów, prowadzeniem śledztwa możesz uzyskać najwyższą chwilową i to bardzo pozorną uległość”.

Będzie istotnie dobrze, żeby Wasze mamy Wam ufały, żeby dawały Wam więcej swobody. Wchodzicie przecież w dojrzałe życie, musicie zacząć same o sobie stanowić, same się pilnować, same wiedzieć do czego w życiu

zmierzacie... Ale na podstawie Waszych listów jakoś trudno uwierzyć w tę Waszą dojrzałość. Walczycie zawzięcie i bezwzględnie — o co? O przyjemność, o rozrywkę. Niby nic niewłaściwego. Człowiek ma prawo do radości, śmiechu, przyjemności, rozrywki. Ale jakże ciasno te przyjemności pojmujecie! Znaczą one prawie wyłącznie: chłopiec i zabawa...

Chłopiec, a co za tym idzie — chęć podobania się, wkracza w życie dziewcząt wcześniej. Dobrze pamiętacie, że już gdy miałyście 13–14 lat, zaczęła się w Was budzić kobieta — nie się na to nie poradzi. I nie to niepokoi Wasze matki, miały przecież też swoje 14 lat. Tylko to, że te Wasze zainteresowania są tak wyłączone, takie zapamiętałe, tak wypierają z Waszego życia wszystkie inne wartości. Chłopiec — zabawa, zabawa — chłopiec i to wszystko. Stateczniejsze, ciężko westchnawszy, dorzucają jeszcze: nauka. Ale to brzmi tak blade i właściwie ogranicza się tylko do

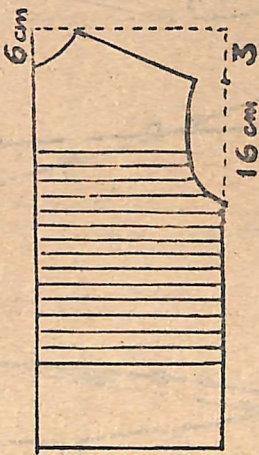
odrabiania lekcji. A przecież nauka — to nie tylko lekcje — to także książki, muzea, odczyty, kółka samokształceniowe, koncerty, wystawy, teatr. Ale Wy nie o takie rozrywki walczycie. Wasze zainteresowania są bardzo jednostronne i dlatego właśnie Wasze matki tak są tym zaniepokojone.

Marzycie o idealnych stosunkach z rodzicami, o przyjaźni, braku konfliktów. Niestety, w życiu, między ludźmi, konflikty są nieuniknione. Ale nie one są ważne, lecz sposób, w jaki się je rozwiązuje. W Waszych listach było dużo skarg i żalu, a mało chęci wyjścia z tej sytuacji. Brniecie w swej niechęci do rodziców na całego: „Będę kłamać, będę oszukiwać, będę z nimi walczyć, jeżeli są tacy”. Jacy? Przecież to ludzie! Czując, cierpiący, tak samo stroskani, trochę dobrzy, trochę źli. Jak ludzie.

Starajcie się spojrzeć ich oczyma na siebie same, tak, jak byście to Wy były własnymi matkami. Na co pozwoliłobyście swojej córce? Może wówczas przyznacie swoim matkom trochę racji i może znajdziecie jakąś platformę porozumienia?

Zamknijmy dziś dyskusję na ten temat, na stronie dla dziewcząt. Ale sam temat nie jest zamknięty i na pewno nieraz jeszcze do niego wrócimy.

Uniwersalna bluzeczka



Bluzeczka — wiadomo, strój uniwersalny. Proponujemy Wam dziś bluzeczkę dosłownie za grosze. Koszt zależy od materiału. Można ją zrobić z białego, dość grubego płótna, a także z batysty, popeliny, surowego jedwabiu itd.

Uszyć tę bluzkę może każda z Was, nawet jeśli nigdy nie uczyła się kroju. Jest to bowiem bluzka (bardzo modna!) bez rękawów, z przodem ozdobionym prostym haftem i zakładkami.

Na bluzeczkę trzeba 180 cm (z zapasem) materiału pojedynczej szerokości lub metr szerokości podwójnej.

Kroimy bluzkę w sposób następujący. Przygotujemy prostokąt o wymiarach 115 cm długości i o szerokości równej szerokości przodu (zmierz!) plus 4 cm i po 1,5 cm na szwy.

Odmierzamy z jednego końca 20 cm (to będzie gładki karczek bluzki) a resztę materiału układamy w zakładki. Dół prostokąta zostawiamy bez zakładek, bo i tak schowamy tę część bluzki pod spódnicę. Przeszywamy zakładki na maszynie i prasujemy. Składamy materiał na pół, wzdłuż linii ponowej. Teraz wycinamy szyję (głębokość dekoltu około 6 cm) ramiona (ściana około 3 cm), pachy (głębokość około 16 cm). Przód skrojony.

Pozostały materiał dzielimy na pół. Robimy 5-centymetrowy zakład — na zapięcie. Spinaemy obie części tyłu szpilkami tak, jakby już były przyszyte zatrzaski czy guziki. Tył powinien być nieco krótszy niż przód. Przykładamy „tył” do skrojonego przodu i kroimy według niego. Oczywiście wykrój szyi będzie płytszy! Teraz możemy już sfastrygować ramiona i boki. Mierzmy bluzkę. Być może trzeba

ba będzie nieco inaczej zszyć ramiona, czy pogłębić pachy. Po poprawkach zszywamy ramiona i boki, wykańczamy pachy i dekolt ukośną plisną. Przyszywamy zapięcie i bluzka gotowa.

Jeśli chcemy aby by-



ła strojnieszka, możemy karczek ozdobić ażurowym haftem. Najłatwiejsze do wykonania są poprostu dziurki obdzierane gęsto, tak jak dziurki do guzików.

Dziurki najpierw haftujemy, a dopiero potem wycinamy środek. Można je też najpierw przebić odpowiednim szpikulcem, a potem obdzierać. I to już wszystko.

Wolność Tomku...

„Siedziałam z kolegą w świetlicy i rozmawialiśmy ze sobą — pisze Anusia M. W tym czasie inne osoby oglądały telewizję, ale nas ten program nie interesował. W pewnej chwili jedna z koleżanek głośno powiedziała: — Przestańcie chichotać i wygłupiać się, bo nam przeszkadza. Oburzyło mnie to i odpowiedziałam, że świetlica jest dla wszystkich, a nie tylko dla nich. Ale inni zakrzyczeli mnie, że ona miała rację. Jak Ty uważasz, „Przyjaciółko”?”.

Jeżeli rzeczywiście głośno rozmawialiście i śmialiście się, koleżanka Twoja miała rację. Masz słusność, że świetlica jest dla wszystkich i właśnie dlatego, jeśli większość ogląda program telewizyjny, nie wolno im przeszkadzać. Inna rzecz, koleżanka — słuszną zresztą uwagę — zrobiła w niegrzecznej formie. A więc obydwie nie zachowałyście się właściwie.

Zdobywamy

zawód

Czućny
ekran

W Zakładach Elektronicznych „Elwro” we Wrocławiu pracuje wysoka, ładna blondynka, Stanisława Kostrzewa. Jest monterem układów radiowych i telewizyjnych.

W rozmaitych zakładach pracy znajdują się maszyny cyfrowe typu „UMC”. Wykonują one za człowieka działania arytmetyczne, obliczają zarobki pracowników, potrafią ułożyć bezbłędnie cały plan produkcyjny dla załogi. Wykonują także mnóstwo innych czynności. Jeżeli taka maszyna posiada znak firmowy „Elwro”, to z pewnością dotknęła jej ręka Stanisławy Kostrzewy.

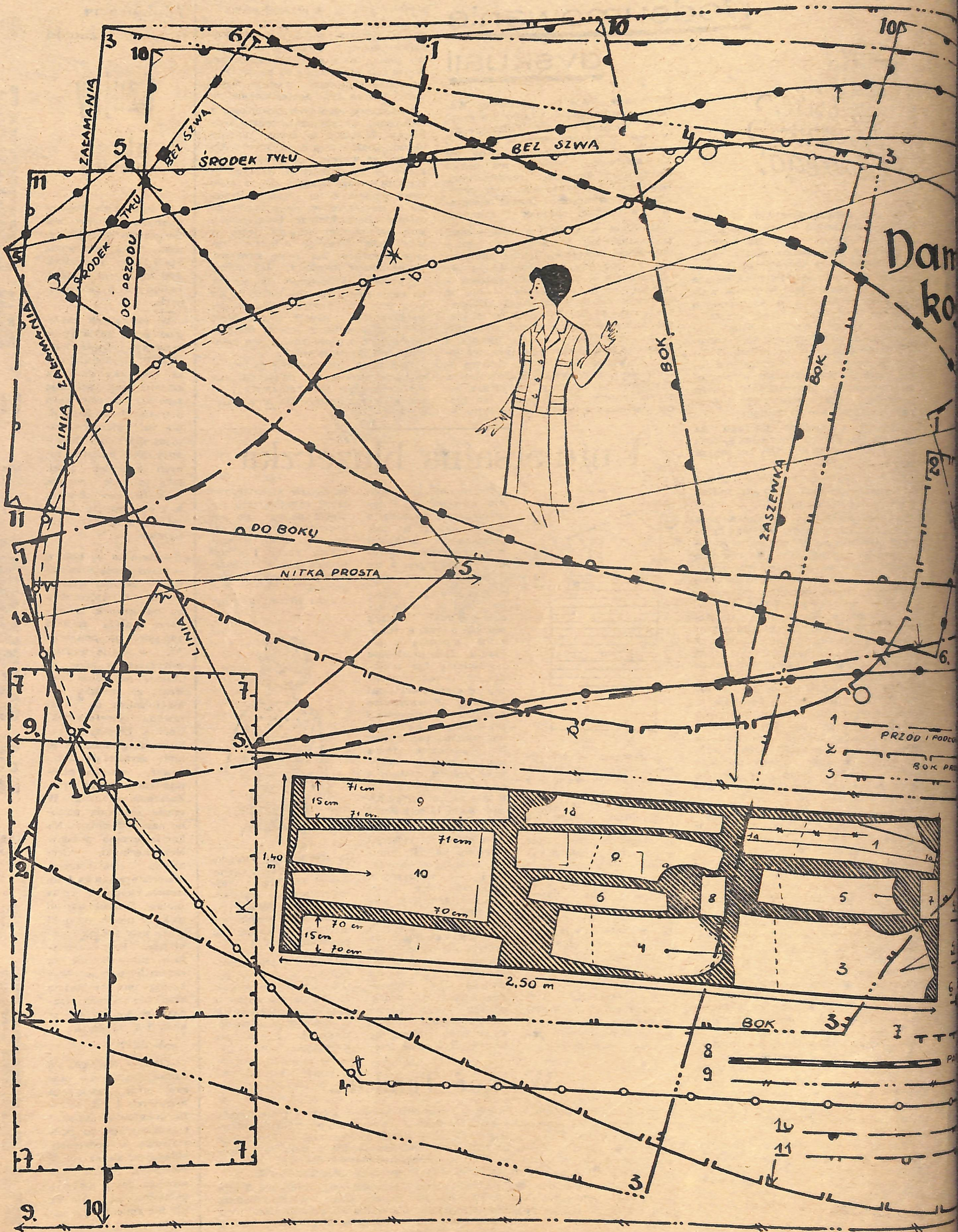
— Było to w 1960 r. — mówi panna Stanisława. — Zdałam właśnie maturę i wyjechałam na odpoczynek. O wyborze zawodu miałam pomyśleć po powrocie. Ale w czasie wakacji usłyszałam w radio, że „Elwro” poszukuje dziewcząt ze średnim wykształceniem do nauki zawodu montera-elektronika. Propozycja zainteresowała mnie. A że lubię szybko się decydować, wkrótce przestąpiłam bramy „Elwro”. Zaczęłam od nauki. W czasie szkolenia płacono nam 600 złotych. Na kursie uczono podstaw elektrotechniki, miernictwa elektrycznego, materiałowznawstwa i jeszcze kilku innych przedmiotów. Egzamin wypadł całkiem niezle, początki pracy były jednak trudniejsze. Przy warsztatach zainstalowane są ekrany telewizyjne. Wykazują one bezbłędnie każdy błędny ruch. Każdą pomyłkę widać w nich, jak na dłoni.

—A dziś?

— Dziś — uśmiecha się panna Stanisława — pracuję przy maszynach cyfrowych i już potrafię montować „panele” i „pakiety” (są to podstawowe podzespoły składające się na całość maszyny). Praca moja wymaga sporo uwagi i pomysłowości. Ale za nic nie zmieniałabym zawodu.

W. N.

DLA DZIEWCZĄT * DLA DZIEWCZĄT *

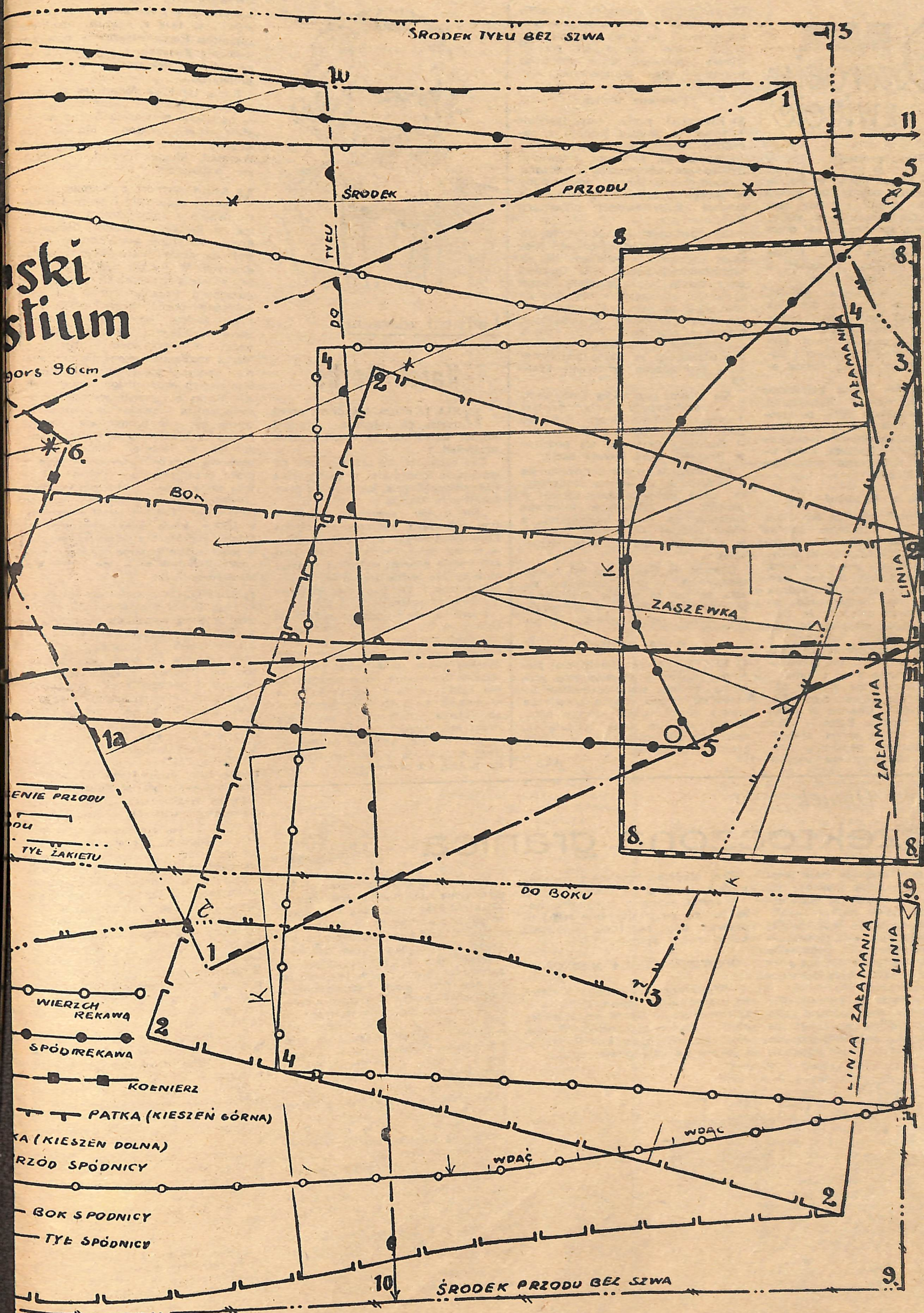


Na prośbę Czytelniczek podajemy wykroj ko-
stiumu wiosennego o średnim rozmiarze - obwód
gorsu 96 cm. Zakłęt jednorzędowy, lekko paso-

wany z przodu francuski
Męski kołnierz z klapkami
kończące patką. Spódnica

ski stium

gors 96cm



cięciami, tył luźny.
kryte kieszenie, wy-
z czterech klinów,

lekko poszerzona ku dołowi. Na kostium krojony
z podanej przez nas formy potrzeba 250 cm mate-
rialu o szerokości 140 cm.



NA
szerokim
świecie

Głos... proroczy

MIESIĄC temu, kiedy w Bagdadzie spadły bomby na gmach ministerstwa obrony i kiedy obalony został rząd Iraku — w stolicy Egiptu, Kairze, speaker mówił przez radio:

— Teraz kolej na Syrię. I tam buntownicy zostaną pokonani, a secesji położony będzie kres.

Dokładnie w miesiąc później, 8 marca, armia syryjska dokonała przewrotu. Rząd Syrii został obalony. A „Rada Rewolucyjna“, kierująca buntem, ogłosiła swój program: zjednoczenie z Egiptem i dążenie do jedności całego świata arabskiego.

Czyżby speaker radia kairskiego był więc prorokiem? Bynajmniej. Od dawna wiadomo było, że zarówno w Iraku, jak i w Syrii, działają siły sprzyjające koncepcjom prezydenta Egiptu — Nassera, który uważa się za duchowego przywódcę świata arabskiego.

Unia z Egiptem?

PISZĘ „Egiptu“, chociaż od wielu lat kraj ten oficjalnie nazywa się Zjednoczoną Republiką Arabską. Od roku 1958 Egipt wraz z Syrią właśnie tworzył jedno państwo, które miało stanowić załóżek szerszej unii państw arabskich. Jednak doświadczenie to rozczarowało Syryjczyków, którzy uważali, że bardziej rozwinięty i silny Egipt stosuje wobec „ubogiej krewnej“ — Syrii metody przypominające kolonializm. W roku 1961, po przewrocie, Syria wystąpiła więc z unii.

Prezydent Nasser nie zmienił nazwy swego kraju „Zjednoczona Republika Arabska“. Chociaż w skład jej wchodził jedynie Egipt — ZRA nie zrezygnowała ze swych zjednoczeniowych planów, popierając pronasserowskie elementy we wszyst-

kich krajach arabskich. Owocem tej polityki jest obecny przewrót, tak podobny do przewrotu w Iraku, gdzie skrajni nacjonaliści przejęli władzę i rozpętały terror przeciwko wszystkim siłom postępowym.

Gościnne występy

PEWNEGO ranka, trzy tygodnie temu, w pobliżu jednego z paryskich komisariatów policji odkryto spętanego sznurami człowieka. Był to jak się okazało, pułkownik Argoud (czyt. Argu), poszukiwany od dawna przez władze francuskie działacz faszystowskiej organizacji OAS.

Kto „podłożył“ go policji? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Niemni sprawcy, podający się za przedstawicieli policji NRF, porwali go z hotelu w Monachium, gdzie spokojnie prowadził swoją działalność. Byli to jednak Francuzi, którzy zdolali przewieźć Argouda przez granicę i umożliwili w ten sposób aresztowanie człowieka, współodpowiedzialnego za akcję terrorystyczną, prowadzoną na terenie Francji.

Ale główni przywódcy OAS wciąż są „nieuchwytni“. Byli premier francuski Bidault (czyt. Bido), a także dawny zausznik de Gaulle'a — Soustelle ukrywają się podobno w Brukseli, skąd kierują akcją.

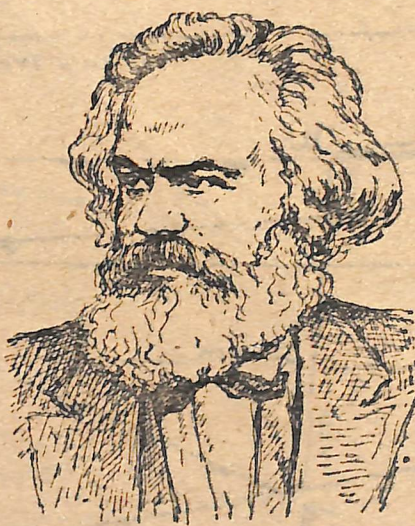
Jak wygląda to ich ukrywanie się — przekonali się o tym londyńczycy, kiedy pewnego dnia ujrzeli w jednym z dzienników fotografię Bidaulta na ulicy londyńskiej, a nieco później — samego Bidaulta w wywiadzie dla telewizji angielskiej.

General de Gaulle nie był z tego zadowolony, a prasa francuska pisała, że jest to zemsta Anglików za jego sprzeciwienie się w dopuszczeniu Anglii do Wspólnego Rynku.

Walka górników

PREZYDENT de Gaulle ma jednak znacznie poważniejsze problemy. Francja stała się bowiem terenem wielkiego strajku prawie 250 tysięcy górników, do których przyłączyli się, na znak solidarności, dalsze tysiące pracujących w innych gałęziach przemysłu.

ARA



Ludzie i zdarzenia

Karol Marks

DNIA 14 marca, kwadrans przed trzecią po południu, przestał myśleć największy ze współczesnych myślicieli...

Tak rozpoczął swe przemówienie na cmentarzu londyńskim w marcu 1883 r. Fryderyk Engels, żegnając na zawsze Karola Marksa.

„Nie sposób ocenić, co stracił w tym człowieku walczący proletariatu Europy i Ameryki, co straciła nauka... — mówił dalej Engels. — Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło“.

Nie omylił się. I w słowach tych nie było przesady.

Karol Marks urodził się 5 maja 1818 r. w Nadrenii. Po ukończeniu wyższych studiów, został redaktorem Gazety Reńskiej. Pod kierunkiem Marksa gazeta stała się od razu postępowym organem, piętnującym jawnie rząd i wielkich obszarników za obojętność na niedzę ludu pracującego. Gazeta została więc zamknięta przez rząd pruski, a Marks musiał opuścić Niemcy. Wyjechał do Paryża. Tam zetknął się z ruchem robotniczym, tam też zaprzyjaźnił się z Fry-

derykiem Engelsem. Wkrótce obaj wstąpił do tajnego Związku Komunistów i w 1848 r. ogłosili drukiem „Manifest Komunistyczny“ — program działania Związku, a zarazem pierwszą ideową deklarację walczącego proletariatu.

Karta tytułowa Manifestu złączyła po raz pierwszy — i już na zawsze — nazwiska przyjaciół. Odtąd większość dzieł zarówno Marksa jak Engelsa będzie wynikiem wspólnych dociekań, długich dysput i najbliższej współpracy.

MARKS wyniósł z Niemiec gruntowną znajomość filozofii i historii. Walkę z kapitalizmem rozpoczął też od krytyki systemów filozoficznych i instytucji politycznych, które stały na straży interesów klas posiadających. W Paryżu zetknął się bliżej z teorią francuskich socjalistów utopijnych. Pragnąc jednak jak najdokładniej poznać wszystkie siły kierujące życiem społeczeństw, odkrył istotę kapitalizmu i znaleźć ośrodek walki z wyzyskiem — rozpoczął Marks studia nad ekonomią polityczną i zapoznał się z teoriami najwybitniejszych ekonomistów angielskich. Ale Marks był przede wszystkim rewolucjonistą i uważał, że nauka powinna być siłą poruszającą dzieje i służyć człowiekowi w walce o lepszy ład na świecie. Dlatego pracę naukową połączył nierozdzielnie z pracą organizacyjną. Celem całego jego życia było realizowanie hasła „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!“ Cel ten został osiągnięty w 1864 r., kiedy dzięki niestrudzonej działalności Marksa i Engelsa powstało wielkie Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników — tzw. Pierwsza Międzynarodówka.

PRZYWODCA światowego proletariatu śledził z największym napięciem przebieg wypadków politycznych w Europie. Żywo interesował się sprawą Polski i żadnego z uciskanych narodów nie bronił tak namiętnie, jak Polaków. Potępiał rozbiory, podkreślał postępowy charakter polskich walk wyzwoleniczych w 1846 i 1848 r., a powstanie styczniowe uważał za jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych Europy od Kongresu Wiedeńskiego.

„Walka Polaków o niepodległą Polskę była prowadzona we wspólnym interesie narodów Europy i dlatego ich klęska jest silnym ciosem dla sprawy cywilizacji i postępu...“

ZYCIE Karola Marksa nie było łatwe. Człowiek, który ośmielił się zdemaskować publicznie wszystkie podłości kapitalizmu, który brał czynny udział w organizowaniu ruchu robotniczego w Europie — naraził się poważnie rządowi burżuazyjnemu. Zabrakło mu powrotu do Niemiec, wydano go z Paryża, aresztowano w Brukseli. Osiedlił się wreszcie w Londynie, ale i tam nie było słodko. Wydawcy nie chcieli publikować prac, gazety nie przyjmowały artykułów, a instytucje nie godziły się na przyjęcie do pracy niebezpiecznego rewolucjonisty.

Nedza często zaglądała do dwu pokojów, gdzie mieszkał Marks z żoną i dziećmi. Dochodziło nieraz do tragicznych scen, kiedy wierzyciele zabierali meble, a odzież i bieliznę trzeba było oddawać do lombardu. A jednak Marks uważał się w gronie rodziny za najszcześniejszego człowieka.

Ostatnim i największym dziełem Marksa, owocem blisko 40 lat trwającej pracy i studiów był „Kapitał“ — trytomowe dzieło. Kończył go pośpiesznie już ciężko chore i wyczerpany pracą ponad siły.

*

„Zasięg jego nie sławi żaden pomnik ze spiżu czy marmuru ale znają je liczne rzesze proletariatu wszystkich krajów i wszystkich stręt“ — pisał jeden z przyjaciół Karola Marksa.

Dopiero kilka lat temu bowiem — w Londynie na grobie wielkiego myśliciela i przywódcy proletariatu wzniesiono pomnik staraniem partii komunistycznych.

Koszalek- Opaterek

Przekroczona granica

Pewnego razu zapytało mnie pewne dziecko: Koszałku, powiedz mi prawdę, czy krasnoludki są takie dobre, że nigdy nie są złe?

Poprosiłem dziecko, aby jaśniej wyraziło swoją myśl. — Czy krasnoludki są tak dobre — powtórzyło dziecko — że nigdy nie domagają się kar dla ludzi, cokolwiek by oni ziego innym ludziom uczynili?

Zakłopotalo mnie to pytanie. Nie mogłem sobie z nim poradzić. Po odpowiedź poszedłem w końcu do Króla Mądrości, mieszkającego na wysokiej górze w szklanym pałacu.

Król Mądrości wysłuchał mnie uważnie, zamyslił się chwilę i rzekł: — Jesteś znany z łagodności, Koszałku, ale po wysłuchaniu mojej odpowiedzi sam znajdziesz odpowiedź na to trudne pytanie.

OPOWIEŚĆ KRÓLA MĄDROŚCI

— Wystarczy, abyś wsiadł w Kielcach na czarodziejski dywan, Koszałku, i skierował go do Kazimierza W elkiej, aby po drodze zahaczyć o Pińczów. Jest tam zabytkowy kościół, szkoła, i jedyna na cały powiat apteka.

Zima nie folguje, zasypane drogi, utrudniona komunikacja. Jest wtorek, 12 lutego 1963 roku, tradycyjny dzień targowy dla Pińczowa i całego powiatu. Ludzie z odległych okolic jak mogą i czym mogą brną do miasteczka, aby załatwić najważniejsze sprawunki. Wielu z nich przybyło po to aby przy okazji dnia targowego wykupić niezbędne lekarstwa w aptece. Nie bacząc na zimno, zmęczenie i zmarnięcie, po kilkogodzinnej powinowierce dobrnęli wreszcie do celu. Przykładnie ustawili się w kolejce przed apteką i dzwoniąc zębami cierpliwie czekają momentu otwarcia. Wśród czekających są matki, które przybyły do Pińczowa z odległych okolic z chorymi dziećmi do lekarza, a teraz czekają, aby nabyć przepisane dla nich środki. Wreszcie otwierają się drzwi apteki ale jedynie w tym celu, aby ogłosić, że dziś i w dniu następnym apteka przeprowadza remanent, a tym samym będzie zamknięta, i że w potrzebne leki można zaopatrzyć się w Busku (30 km), w Wiślicy (28 km), Działoszycach (59 km) lub w Kielcach (54 km). A więc...

— Wystarczy — rzekłem. Znalazłem odpowiedź na dreczące mnie pytanie. Domagam się ukarania winnych. Ja

WASZ KOSZALEK

(Na podstawie listów J. B. i A. W. z Michałowic, pow. Pińczów).



Obrachunki

DUŻA gromadzka sala wypchana była ludźmi po same brzozy. Z każdego domu przybyła przynajmniej jedna osoba, a członków kółka rolniczego jest w Niegosiłowicach prawie półtorej setki. Przyszli też i gospodarze nie zrzeszeni w kółku.

Parę lat temu kółko rolnicze w Niegosiłowicach liczyło wszystkich 12 członków, było pierwszym w powiecie szprotawskim i jednym z pierwszych na Dolnym Śląsku.

Na polach gospodarzy pracuje obecnie 6 ciągników. Czysty zysk kółka wynosi 108 tysięcy złotych, a na koncie w banku nagromadziło się 135 tysięcy zł. Kółko posiada przeszło milion złotych majątku w samych tylko maszynach.

Maszyn jest jednak za mało — stwierdził sekretarz. — Trzeba jeszcze zakupić dwa traktory, aparaturę do ochrony roślin, czwarty agregat ośmioletni i mnóstwo drobnych narzędzi...

Wszyscy poparli plany kółka.

OD TRAKTORA DO HODOWLI

Zebranie Kółka Rolniczego w Laszewie, w pow. białogardzkim, również zgromadziło wszystkich gospodarzy. Wieś słynie z najlepszych pionów. Mniejsze gospodarstwa obywateli się tam uzupełniają bez koni. Ludzie przekonali się, że traktorzyści kółka rolniczego, Stanisław Fabisiak, Kacper Zukowski i Kazimierz Kozłowski solidnie wykonują każdą powierzoną im pracę.

Kółko zagospodarowało też ponad 100 ha gruntów z funduszu ziemi. Czysty zysk z zespołowej uprawy sięga 70 tys. zł.

Obrachunek kółka jest krótki i rzeczowy: pieniądze z zysków za pracę maszyn idą na mechanizację, z uprawy gruntów na udoskonalenie gospodarki rolnej, urządzenie zespołowego pastwiska, zakup doborowych sadzeńców.

W DWA KÓŁKA

W Kopytkowie jeszcze przed rokiem na zebraniu sprawozdawczym padały propozycje, aby sprzedać traktor i zlikwidować kółko rolnicze, ponieważ przyniosło ono 15 tysięcy złotych strat.

Kopytków, to mała podwarszawska wieś. Wszystkie gospodarstwa mają razem 179

ha ziemi. Na części ziemi uprawia się warzywa. Traktor utrzymał się, bo gdy traktorzysta solidnie zaczął wykonywać robotę posypały się zamówienia. Ale w warzywnictwie potrzeba więcej maszyn. Tymczasem Fundusz Rozwoju Rolnictwa jest już prawie wyczerpany. W podobnym położeniu znajduje się kółko w sąsiedniej wsi Witki.

Na zebranie do Kopytkowa przybył więc też cały zarząd z Witki. Co dwa kółka, to nie jedno — zdecydowano. Oba zarządy podpisały umowę o współpracy: niektóre maszyny będą wspólnie kupować, inne wypożyczać sobie wzajemnie.

DLA OSZCZĘDZENIA KOBIECIOM TRUDU

Kobiety też stawiają swoje żądania. Na przykład na zebraniu kółka Żelgno-Wezdół w powiecie toruńskim kobiety wymogły, aby kółko zakupiło sternik i prasę do słomy. Po

to gospodynie mają sobie zrywać ręce przy składaniu słomy. W Grzywnie kółko zostało zobowiązane do zakupu rozrzućnika do obornika. Podobnie we wsi Toporzysko.

Kółko Rolnicze w Lubiezu zbudowało nawet piekarnię, żeby kobiety nie musiały piec chleba w domach albo przywozić z dalekiego miasta.

*

Zebrania obrachunkowe kończą się wszędzie przyjmowaniem nowych członków. Odbijają się niekiedy uroczystości, jak np. we wsi Wieprzec, w pow. Sucha, gdzie z całą „pompa” wręczono legitymację członkowską ostatniemu z gospodarzy we wsi, nie należącemu jeszcze do kółka rolniczego.

Nie kółko we wsi, lecz wieś w kółku i wszyscy decydują o jego działalności, o tym, co ma robić i jak najlepiej służyć gospodarce rolnej — oto jak można by jednym zdaniem określić przebieg tegorocznych zebrań sprawozdawczych w kółkach rolniczych.

(BOJ.)

Bez szczebelków



Oczywiście nie odbywają tych wędrówek dla przyjemności. Rzecz w tym, że w Godziszowie (powiat Luban Śląski) tak „rozsądnie” umiejscowiono świetlicę, iż jedno do niej przejście prowadzi przez podwórze Michała Pilnego, drugie zaś — przez... inne obejście. Oba gospodarze nie zgadzają się na zbiorowe wędrówki przez ich posesję. Została więc już tylko jedna droga: po drabinie i... przez okno.

Pomysł ciekawy i nowatorski. Już starożytni pouczali, że o kulturę ciała i ducha na równi trzeba dbać. Ta słuszną myśl odżyła w Godziszowie w nowej formie. Po co budować stadion sportowy, po co zakładać LZS? Wystarczy drabinkę przystawić do okna i oto ludzie udający się na pogawędkę, zebranie, zabawę — mają od razu możliwość sprawdzania swojej fizycznej sprawności. A cóż to za uciecha dla gawiedzi!

Wchodzi babcia po drabinie, po drabinie, wchodzi wnuska po drabinie, po drabinie... Stop, dość! Odwoływano się o pomoc w tej sprawie do Powiatu, ba, nawet do Warszawy. Czyżby znalezienie rozsądnego wyjścia z sytuacji i przyzwyczajenie do świetlicy przekraczało możliwości samych mieszkańców Godziszewa?

„Włazi kotek po drabinie, po drabinie, po drabinie...” — oto początek uroczego wierszyka dla dzieci. Ba! Kotkowi łatwo. Gorzej, gdy po drabinie musi wchodzić babcia, wiekowa ciocia, matka wielu pociech, czy dziadek kuśtykający zazwyczaj o lasce.

HANDEL na Cenzurowanym

Aby przekonać się, jak w zimowych warunkach handel wiejski zaopatruje ludność — Sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego wyłoniła trzy grupy posłów, którzy dotarli do kilkudziesięciu wsi mazowieckich, wielkopolskich i białostockich.

W województwie poznańskim — jak referował poseł Michał Woźniak — mimo trudnych warunków transportowych, handel utrzymał na ogół ciągłość zaopatrzenia. Występowały jedynie braki smalcu, ryżu i śledzi. Nie zanotowano natomiast wzrostu zwolnień chorobowych, choć personel sklepów pracował w pomieszczeniach nieogrzanych albo wprost na wolnym powietrzu.

Podobne spostrzeżenia uczynili posłowie w innych częściach kraju.

Obserwacje w terenie nasuwały jednocześnie posłom wiele spostrzeżeń, mających znaczenie dla dalszej pracy handlu wiejskiego. Stwierdzono na przykład w woj. warszawskim, że ilość sklepów jest stanowczo za małą. Jeden sklep wiejski przypada na 322 mieszkańców, gdy średnio w kraju — na 264 mieszkańców. Przy czym sklepy na Mazow-

szu często mieszczą się w starych, drewnianych budynkach, krytych słomą.

W wielu miejscowościach, nawet podwarszawskich, posłowie stwierdzili niedostatek pieczywa, które niejednokrotnie trzeba dowozić z miasteczek odległych o kilkanaście kilometrów.

W powiecie ostrołęckim na Kurpiach tylko w dwóch GS istnieją piekarnie. Wprawdzie czynne są jeszcze 22 prywatne, są to jednak zakłady małe, stare i źle wyposażone. W sumie miejscowe piekarnie są w stanie zaspokoić potrzeby ludności zaledwie w 60 procentach. A zatem 40 procent pieczywa muszą wypiekać kobiety wiejskie w domach, ponosząc niepotrzebny trud, stratę czasu i opału.

W gminnych spółdzielniach, w ostatnich miesiącach, o ile dostawy artykułów przemysłowych nie zalały, to występowały poważne niedobory w towarach produkowanych przez wieś. Na przykład w ciągu 10 dni lutego bieżącego roku skupiono 73 milionów litrów mleka, podczas gdy w analogicznym okresie ubiegłego roku skupiono o 21 milionów litrów mleka więcej. Skup jaj za 16 dni lutego wyniósł tylko 25 milionów sztuk, a w tym samym czasie zeszłego roku wyniósł 101 milionów. Oczywiście dało się to odczuć na rynku.

Komisja wyłoniła zespół posłów, który opracuje specjalne wnioski dla usprawnienia działalności wiejskiego handlu i poprawienia warunków jego pracy.

PORY KOKU w kuchni

(38)

Bezapelacyjnie najzdrowszym produktem na świecie jest mleko. Mleko jest pierwszym i podstawowym pokarmem wszystkich ssaków — od największych, jak arktyczne wieloryby, które wytryskują na wodę fontanny mleka, by „małe” mogły jak kotki „lizać” mleczko, aż do mniejszych myszek, gryzoni, które już zwyczajnie ssą matkę.

Ludzie, zależnie od strefy jaką zamieszkują, piją mleko rozmaitych zwierząt. Np. w Japonii piją mleko renic; w Indii — mimo tylu „świętych krów”, korzysta się z mleka bawolic, podobnie zresztą jak w Bułgarii, gdzie się pije mleko najczęściej w postaci jogurtu. W Afryce, na Madagaskarze pije się mleko zebu, a we wszystkich krajach orientalnych mleko wielbłądów, bardzo podobne w smaku do mleka krów, które pije niemal cała reszta świata, nie gardząc też gdzieś tam — mlekiem oslic, kóz i owiec, a także i kłacz (kumys).

Litr mleka ma 600—700 kalorii i praktycznie biorąc jest „pożywieniem kompletnym”, t. zn. zawiera wszystko, co jest potrzebne człowiekowi do zdrowia i życia. W 1 litrze mleka jest około 30 g białka, około 35 g tłuszczu, 54 g cukrów, 7 g soli mineralnych w tym 1,25 g wapnia, 1 g fosforu, 1,2 g sodu i wszystkie witaminy, choć nie wszystkie w dostatecznych ilościach (na przykład żelaza jest mało). Ponadto mleko jest antytoksyczne (odtruwające), lekko trawialne i lekko rozwalniające. Jest też tanie — w stosunku do swoich wartości odżywczych.

Dzieci, młodzież powinni pić od 1/2 do 3/4 l mleka na dobę, a dorośli przynajmniej szklankę. Ponieważ mleko jest doskonałą pożywką także i dla bakterii, więc lepiej jest pić — w naszych warunkach — mleko przegotowane.

Pietruszka. Drugie miejsce po mleku należy się... pietruszce, a raczej jej zielonej naci. Oto co o pietruszce napisał francuski Instytut Higieny Żywności: — „Pietruszka jest wyjątkowym produktem spożywczym. Ma własności tonizujące, antyrachityczne, antyanemiczne, antyskorbutowe, antykeratolizujące (choroba spowodowana brakiem wit. A; m. in. objawia się t. zw. „kurzą ślepotą”).

TV

17-23. III. 1963 r.

Niedziela: 9.30 — Kurs rolniczy; 11.00 — Konkurs astronautyczny dla dzieci (z Moskwy); 12.00 — Sprawozdanie sportowe; 14.00 — Widowisko dla dzieci „Pan Tom buduje dom”; 14.40 — „Dobranoc, tato”; 15.05 — Niedzielnia biesiada; 15.45 — „Chwila wspomnień” — kronika filmowa; 16.15 — Mecz hokejowy ZSRR — Kanada (ze Sztokholmu); 18.20 — Program rozrywkowy; 19.00 — Sprawozdanie sportowe; 20.35 — „Premiera” — film fab. prod. angielskiej.

Poniedziałek: 17.05 — Program dla dzieci; 17.40 — TV Kurier Warszawski; 17.55 — „Kto podłożył ogień” — film z serii: „Złamana

szkła”; 18.25 — „Eureka”; 18.55 — „Bryza” — magazyn morski; 20.05 — Kino Krótkich Filmów; 20.40 — Sprawozdanie z Międzynarodowego Sześciomiesięcznego Szablowego; 22.00 — Teatr TV „Hrabia Cagliostro” wg opowiadania A. Tolstoja.

Wtorek: 17.05 — Program dla dzieci starszych; 17.35 — Wszechnica TV „m-h-d” — mały literatury; 18.05 — „Kółko i krzyżyk”; 18.35 — PKF; 18.45 — „Hartujmy się, ale codziennie”; 19.00 — Recital piosenek Marty Stebnickiej; 20.05 — „Berenika” — tragedia Jeana Racine’a (transmisja z Teatru Powszechnego w Warszawie).

Środa: 17.05 — „Przygody dziwnego psa Huckleberry”; 17.50 — „Sładami Pitagorasa”; 18.25 — Recital pianistki włoskiej Marii Cristano Boccadomo; 18.55 — Wszechnica TV „Postać, mimika, gest” — z cyklu: „Jak patrzeć na film”; 20.10 — „Zamek w Hiszpa-

ni” — film z serii „Trzeci człowiek”; 20.40 — „Peryskop”.

Czwartek: 17.05 — Program dla dzieci; 17.55 — „Haendel”; 17.25 — „Spotkanie z przygodą” — film; 18.55 — „Nie tylko dla pań”; 20.03 — PKF; 20.15 — Teatr „Kobra”; „Hrabia przesłaność”; 21.20 — „Nasza rodzina”.

Piątek: 17.05 — „Wybieramy zawodów”; 18.40 — „Z kamerą u przyjaciół”; 18.55 — „Bujaj się” — piosenki przedmieścia; 20.10 — Katowicki Teatr: „Śmierć mojej siostry” — widowisko wg „Colasa Breugnon”; 20.45 — „Wszyscy jesteśmy sędziami”.

Sobota: 17.05 — „Legenda krakowska”; 17.50 — Filmy z „myszką”; 18.45 — „Rytmy z Pragi” — film; 19.10 — „Wieczorne rozmowy”; 20.15 — „Błękity ogród” — program rozrywk. z Moskwy; 21.15 — „Portrety”; 22.00 — „U progu tajemnicy” — film fab. prod. ang. (od 1. 16).

CZYTELNICZKA JÓZEFA R. Z POW. OLKUSZ pisze: „Czy przy nawożeniu ziemi pod warzywa można użyć tylko kompostu? Czy zastąpi on całkowicie obornik? Proszę też o wyjaśnienie, czy można pod warzywa dawać fekalie i gnojówkę.”

ODPOWIADAMY:

Wartość nawozowa kompostów zależy od materiałów, z jakich zostały one przygotowane. Komposty z torfu i chwastów z dodatkiem gnojówki lub fekalii są bardziej wartościowe niż komposty z samych chwastów lub zmiotków podwórzowych. Dobry kompost w zupełności zastąpi obornik. Stosuje się go pod warzywa w takiej samej ilości jak obornik, to znaczy 200–400 kwintali na hektar. W komposcie składniki pokarmowe są łatwo przyswajalne dla roślin. Komposty najlepiej stosować pod rośliny o krótkim okresie wzrostu i rozwoju, lub płytko zakorzeniające się, jak rzodkiewka, szpinak, salata, cebula, ogórki. Kompostu pod te warzywa lepiej nie przyorwać, lecz rozrzuć późną jesienią lub wczesną wiosną na zamarniętą, zaoraną ziemię. Gdy ziemia rozmarznie i obesznie, należy kompost

wymieszać z glebą przy pomocy kultywatora lub brony talerzowej.

Fekalia są nawozem stosunkowo bogatym w azot i fosfor. Ze względów zdrowotnych jednak nie wolno ich stosować bezpośrednio, zwłaszcza pod warzywa spożywane na surowo. Warzywa uprawiane bezpośrednio na fekaliami są niesmaczne i źle się przechowują. Najlepiej jest używać fekalii do przygotowania kompostów. Wartościowym nawozem dla uprawy warzyw jest gnojówka, gdyż posiada dużo azotu i potasu, zawiera jednak znacznie mniej fosforu niż obornik.

Rozlewa się ją bezpośrednio na polu, przedtem jednak dodając superfosfat w ilości 3–4 kg na 100 litrów gnojówki. Po rozlaniu na polu gnojówka powinna być natychmiast wymieszana z ziemią, w przeciwnym bowiem razie ulatnia się z niej amoniak, w którym znajduje się ważny dla roślin składnik pokarmowy – azot. Przerementowaną i rozcieńczoną (1 kubel gnojówki na 4 kubły wody) gnojówkę używa się do głównego nawożenia warzyw. Bardzo dobre wyniki daje polewanie gnojówką kompostu, składającego się z chwastów, torfu i zmiotków podwórzowych.

Lyżeczka siekanej naci dziennie dostarcza organizmowi omalże wszystkich witamin i soli mineralnych koniecznych dla organizmu. Nać pietruszki zawiera aż 19 mg żelaza w 100 g liści; dużo wapnia i fosforu, a także manganu, tak ważnego przy przemianie materii i tak potrzebnego szczególnie w starszym wieku (regulacja żołądka i krążenia krwi).

Mądrym przyzwyczajeniem jest więc posypywanie siekaną zieloną nacią pietruszki: zup, ziemniaków, surówek, sałatek, kromek chleba itp. oraz zjadanie dekoracji pietruszkowej z talerzy i półmisek.

„Koktail zdrowia” – tak nazywają Francuzi surówkę złożoną z utartego selera i marchewki, posiekanego pęczka zielonej naci pietruszki, z paru kroplami cytryny lub z paru łyżkami soku z kiszzonej kapusty. Latem ten koktail podaje się na liściach salaty, udekorowany pomidorami. Jeszcze jedną tajemnicą jego doskonałości jest dodatek posiekanych listków rzeżuchy. Taki „koktail zdrowia” zawiera wszystko, co jest konieczne dla zachowania urody, t. j. pięknej cery, utrzymania jędrnej skóry, a także wpływa wspólnie na włosy, przeciwdziałając nawet łysinie.

Już po samym zestawie jarzynek widać, że zawarte tu są nieomal wszystkie witaminy i sole mineralne, że surówka jest odkwaszająca organizm, a także... antyreumatyczna i antyartretyczna. Dodatek lyżeczki oleju, śmietany lub majonezu nie tylko podniesie smak, ale będzie też źródłem tłuszczu, który wprawdzie zwiększy kaloryczność dania, ale ułatwi organizmowi przyswajanie witamin rozpuszczalnych w tłuszczach.

Sery. Francuzi twierdzą, że całodzienny jadłospis bez sera jest: „jak piękna kobieta, której brakuje jednego oka”. Sery zawierają niejako esencję mleka, mają szczególnie dużo: wapnia, fosforu i białka. Chude sery, twarogi z odtłuszczonego mleka, są świetnym źródłem białka dla tych, którzy przestrzegają diety antycholesterolowej.

Wszystkie „diety piękności” zalecają codzienną porcję białego, chudego sera. Diety odchudzające polecają chudy ser, jako środek zapobiegający zwióczeniu skóry i mięśni. Ludziom starszym wiekiem twaróg dostarcza najłatwiej przyswajalnego, naicenniejszego białka, a przy tym wpływa na lepsze krążenie krwi.

Zdrowo i tanio

Nazywa się Wojciech Goliński. Jego średniorolne gospodarstwo znajduje się we wsi Dobrzyca, w pow. Pleszew, w woj. poznańskim. Hodowla bydła, zwłaszcza zaś wychów cieląt – to ulubiony przez gospodarza dział gospodarstwa. Dział ten był nieraz nagradzany przez władze powiatowe, wojewódzkie i centralne.

Ale utrzymanie 10 dojnych krów i podobnej ilości młodzieży, nie jest łatwym zadaniem. Tak więc Wojciech Goliński, jako dobry rolnik, myśli przede wszystkim o obniżeniu kosztów utrzymania bydła, a między innymi wychowu cieląt.

Nic dziwnego, że podczas mojej bytności w gospodarstwie Golińskiego głównym tematem rozmowy stała się sprawa coraz częściej stosowanego dziś za granicą oszczędnego żywienia cieląt. Pozwolicie, że o tym opowiem. Metoda ta polega na pełnym pokrzyku – zapotrzebowania młodego organizmu na składniki mineralne i witaminy, ograniczeniu ilości pasz łatwych i opóźniających rozwój przewodu pokarmowego (zwłaszcza chodzi tu o mleko), a wcześniejszym podawaniu trudniej strawnych dla cieląt pasz treściwych i siana.

Taki system żywienia przyspiesza wykształcenie złożonego żołądka przeżuwacza i stwarza dobre warunki do lepszego, ekonomiczniejszego wykorzystania pasz.

U nas rolnicy, stosując przy wychowie cielęcia mieszankę „C” oraz „Bowitan”, spasają jeszcze około 300 litrów mleka pełnego i 400 litrów chudego. Jest to wielkim błędem popełnianym przy odchowie młodzieży, przeznaczanej na przyszłe dojne krowy. Amerykanie zużywają na ten cel tylko od 80 do 150 litrów mleka pełnego. Cielętom odchowanym na krowy dojne, mleka odciganego w ogóle nie dają.

Badania przeprowadzone przez Amerykanów dowiodły, że cały nakład drogich pasz, zwłaszcza dużych ilości skarmianego mleka, nie wpływa na wzrost mięśni i organów istotnych dla przyszłej produktywności, ale odkłada się w postaci tłuszczu, utrudniając prawidłową i ekonomiczną przemianę paszy na mleko.

Minimalne, średnie i maksymalne dawki mleka stosuje się według następującej tabelki:

Wiek cielęcia	dawka dzienna mleka pełnego w kg			pasze treściwe dla cieląt i siano
	wysoka	średnia	niska	
1 do 3 dni	z krową	z krową	z krową	pasza treściwa
4 do 7 dni	3,60	3,60	3,15	1 dobre siano
drugi tydzień	4,05	4,05	3,15	do woli
trzeci tydzień	4,50	4,50	3,15	„
czwarty tydzień	4,05	3,15	3,15	„
piąty tydzień	3,15	2,25	—	„
s szósty tydzień	2,70	—	—	„
s siódmy tydzień	1,80	—	—	„
Razem	156,00	112,00	79,00	treściwych 50–70 kg siana 55–20 kg

Dawki mleka podane w tabeli (według mgr H. Zaunera – Przegląd Mleczarski Nr 12/62) pozwalają na znacznie niższe zużycie mleka. Na odchów cieliczki zużywa się 150–220 litrów mleka pełnego mniej oraz zaoszczędza się 400 litrów mleka chudego.

Takie żywienie w gospodarstwie ob. Golińskiego odchowującym rocznie około 10 cieląt pozwoliłoby na zaoszczędzenie od 1500–2200 litrów mleka pełnego (przeciętny u-

dój roczny lichej krowy), co w przeliczeniu na gotówkę daje od 3.750 do 5.500 zł rocznie (bez chudego mleka).

Czy w naszych warunkach możliwe jest dokonanie takich oszczędności? Odpowiedź na to jest prosta: możliwe, pod warunkiem, że w żywieniu cieląt będzie się stosować równolegle z małą ilością mleka (od drugiego tygodnia życia) dodatek mieszanki treściwej „C” oraz koncentrat „Bowitan”. mgr F. Kotowicz

Mięśniochwat porażenny

Schorzenie to występuje przeważnie u koni dobrze odżywionych, flegmatycznych, ciężkich. Rozwija się zwykle po długotrwałym odpoczynku lub przymusowym stanie koni, przy jednoczesnym obfitym żywieniu paszą treściwą. Występuje przeważnie zimą i wczesną wiosną, gdy konie przebywają w stajni i mają mało ruchu.

Mięśniochwat porażenny w niektórych rejonach nazywany jest paraliżem lub „chorobą poświęteczną”. Ta ostatnia nazwa wiąże się z tym, że często konie zapadają na chorobę następnego dnia po dniu świątecznym, a więc po całodziennym przebywaniu w stajni, przy jednoczesnym intensywnym żywieniu paszami treściwymi.

Charakterystycznymi objawami przy tym schorzeniu są: sztywny chwiejny chód, pocenie się; mięśnie zadu są twarde i mało wrażliwe. Zwierzęta w końcu padają na ziemię. Podniesione przy obcej pomocy nie mogą samodzielnie ustać. Charakterystycznym objawem jest czerwone, ciemnoczerwone lub czekoladowe zabarwienie moczu.

W przypadkach ciężkich, związanych z przymusowym leżeniem, choroba zwykle przewleka się i dość często zwierzę pada na skutek porażenia mięśnia sercowego i innych powikłań. W niektórych przypadkach pozostaje zanik mięśni i porażenie lub niedowład jednej z tylnych kończyn. Przy tego rodzaju objawach należy okryć zwie-

rzę kocem i doprowadzić je (w wypadku utrudnionego poruszania się – przewieźć) do najbliższego punktu weterynaryjnego.

Bardzo pożyteczne jest podwieszenie zwierzęcia przy pomocy specjalnego aparatu; jeśli nie można utrzymać chorego konia w pozycji stojącej, trzeba go okresowo przewracać, oraz stosować masaż mięśni zadu, lędźwi i kończyn.

Jak postępować, aby nie dopuścić do tego rodzaju choroby?

W okresie przymusowego postoju koni (szczególnie, jeśli trwa to dłużej niż jeden dzień) zorganizować codzienne spacerowanie konia i zmniejszyć podawanie pasz treściwych o 40–70 procent. W wypadku pojawienia się pierwszych objawów chorobowych, zaprzęść natychmiast wykonywania pracy, wprowadzić konia do stajni.

Specjalną ostrożność zachować w stosunku do dobrze odżywionych koni ras ciężkich.

T. Korpolański
lek. weteryn.

Nie mów:

Ojciec podarował chłopcowi

Mów:

Ojciec podarował chłopcu

Między nami

MUSISZ WYJAŚNIC

JOANNA I. ZE ŚLĄSKA pisze: „Dotychczas radziłam sobie w życiu sama, ale tym razem potrzebna mi jest Twoja pomoc. „Przyjaciółko”. Mam 26 lat, jestem niezamężna, mam dwuletnią córkę. Materialnie powodzi mi się nieźle.

Często spotykam się z nie-taktem ze strony ludzi: „Jak dawno jest pani zamężna?” „Gdzie jest pani mąż?” „Dlaczego nie nosi pani obrączki?” itp.

Nigdy nie ukrywałam tego, że jestem samotna. Uznałam za właściwe nie wychodzić za mąż za ojca mego dziecka. Ale ostatnio na czasach naręctwa niektórych kobiet tak mnie zrytowało, że wymyśliłam historyjkę o nieudanym małżeństwie i rozwodzie. Słyszał to także przypadkowo młody wczasowiec, który interesował się żywo moją osobą przez cały czas pobytu na urlopie. Nie sprostowałam potem wobec niego tego kłamstwa.

Przed wyjazdem znajomy ten powiedział, że ma wobec mnie poważne zamiary, że bardzo polubił moją Asię, że będzie przyjeżdżał do mnie (mieszka w innej miejscowości). Napisał do mnie już dwa bardzo czułe i serdeczne listy, podtrzymuje w nich swoje propozycje. Jestem w głupiej sytuacji, bo czuję się wobec niego nieuczciwa, chociaż okłamałam go mimo woli. Jak wybrnąć z tej sytuacji?”

Jeżeli Twój znajomy naprawdę ma wobec Ciebie poważne zamiary, to znaczy, że dokładnie przemyślał całą sprawę, i uświadomił sobie, iż bierze na siebie od razu także obowiązki ojca. Należałoby więc wnioskować, że kocha Cię i fakt, że nie miałaś męża, nie powinien wpłynąć na zmianę jego decyzji.

Jeżeli wyjaśnisz mu sprawę tak, jak to uczyniłaś w liście do nas, powinien Cię zrozumieć.

Radzimy Ci jednak nie decydować się zbyt prędko na to małżeństwo. Przecież krótko i mało się znacie. Trzeba, żebyście nawiązali ściślejszy kontakt, częściej się spotykali, ażeby móc lepiej poznać się wzajemnie.

Z KTÓREJ STRONY?

„Jak iść z koleżanką — po jej prawej, czy lewej stronie?” — pyta **JÓZEK W. z Opol-skiego**. — A jak postępować, jeśli są dwie, a jedną z nich jest sympatia?”

Chłopiec idzie zawsze z lewej strony dziewczyny. Jeśli są dwie kobiety — po środku.

POD REKĘ

„Kiedy można wziąć dziewczynę pod rękę? Siedłem tak kiedys z koleżanką i strach powiedzieć, jakie z tego wy-

nikły plotki!” — pisze **STACH SPOD WŁOCŁAWKA**.

Chodzenie pod rękę o niczym nie świadczy i do niczego nie obowiązuje.

Jeżeli tylko ten fakt stał się pożywką dla plotek, to nie masz się czym przejmować.

Oczywiście pod rękę chodzimy przede wszystkim z bliskimi sobie osobami, nie jest to jednak reguła, której należy rygorystycznie przestrzegać.

Rodrice i dzieci

INACZEJ NIŻ CODZIENNIE

ŻYCZLIWY OJCIEC pisze: — „Czasem lekarz w czasie choroby dziecka zaleca, by dużo pili. Dziecko nie chce i matki mają wielki kłopot, a jest na to skuteczny sposób. Mianowicie: trzeba podawać napój w innym naczyniu niż to, z którego dziecko zwykle pije. Zamiast w kubeczku, podać napój w małej szklance, przez czystą słomkę itp. Dziecko traktuje picie jak zabawę”.

Uwagi życzliwego ojca chętnie zamieszczamy. Zalecany przez niego sposób można stosować i wtedy, gdy trzeba podać dziecku gorzkie lekarstwo lub zachęcić chore dziecko do jedzenia. Spróbujcie, a przekonacie się, że dziecko zupełnie inaczej pije syrop w kolorowym kubeczku niż z łyżki.

Dzieci bardzo wrażliwe są na wygląd potrawy. Potrawa ułożona na ładnym talerzyku, posypana zielonym szczyptnikiem, z listkiem zielonej sałaty, plasterkiem (w sezonie) pomidora czy jajka — wygląda zupełnie inaczej i wydaje się smaczniejsza. Również chleb smakuje inaczej, jeśli mama zrobi małe kanapki i położy na nich dla smaku i dekoracji kawałek kiszzonego ogórka, cebulki lub szczyptorku, jajka itp.

Lekarz odpowiada

JANINA K. z POWIATU SIEDŁCE pisze: „Od paru miesięcy jestem bardzo chora. Wciąż boli mnie dół brzucha i okolice krzyża. Trudno mi się schylać, ból nie pozwala na dźwiganie nawet niewielkiego ciężaru, a przecież w gospodarstwie jest stale dużo roboty, której nikt za mnie nie wykona. Wyglądam okropnie, schudłam i zbladłam, apetytu nie mam wcale. Ból brzucha i krzyża najbardziej mi dokucza przed okresem.

Jestem jeszcze młoda, niedawno skończyłam 28 lat. Mam dwoje dzieci i męża. Byłam u lekarza w Ośrodku Zdrowia. Kazał zwrócić się do specjalisty — ginekologa w Siedlcach. Dotychczas tam nie byłam, bo dojazd od nas do Siedlec jest uciążliwy, nie mogę także zostawić w domu dzieci na dłuższy czas.

Czytelnicy piszą, przyjaciółka ODPOWIADA

Chciałabym leczyć się sposobem domowym. Znajome radzą, abym stosowała gorące kąpiele w naparze z siana. Nie próbowałam jeszcze stosować tego sposobu. Pragnę dowiedzieć się od Ciebie. „Przyjaciółko”, co o tym sądzisz?”

Droga Czytelniczko! Z listu Twego wynika, że prawdopodobnie przyczyną bólu brzucha i krzyża oraz ogólnego osłabienia, braku apetytu, jest zapalenie przydatków (jajników). Dlatego lekarz ośrodka zdrowia skierował Cię do specjalisty — ginekologa. Trzeba posłuchać jego rady, ponieważ odwlekając leczenie pogarsza stan Twojego zdrowia. Bez zalecenia lekarskiego nie należy stosować żadnych domowych środków, bo mogłyby to tylko zaszkodzić, stać się przyczyną zaostrzenia stanu zapalnego przydatków i ciężkiej choroby.

Ureguluj więc sprawy domowe i koniecznie poddaj się systematycznemu leczeniu pod kontrolą lekarza.

Porady prawne

„ROLNIK” z POWIATU PIASECZYŃSKIEGO pisze: „Przed dwoma miesiącami potrącił mnie na szosie motocyklista i do dziś leżę w szpitalu. W wyniku dochodzenia MO, sprawca został uwięziony. Okazało się, że był wtedy podchmielony. Czy należy mi się od niego zwrot kosztów leczenia od obecnej chwili (za dwa tygodnie już opuszczę szpital), czy za cały czas?”

Drogi Czytelniku! Sprawę reguluje art. 161 § 1 kodeksu zobowiązań. W myśl tego przepisu osoba odpowiedzialna za uszkodzenie ciała, obowiązana jest pokryć wszelkie koszty leczenia od chwili powstania potrzeby leczenia (tj. od chwili spowodowania uszkodzenia), a w razie potrzeby powinna nawet wyłożyć z góry sumy, niezbędne na leczenie poszkodowanego.

ANIELA Z. ZE LWÓWKI pisze: „Mój mąż jest chory na gruźlicę i po trzech miesiącach nieobecności w pracy, został zwolniony. W zakładzie pracy tłumaczyli, że mieli prawo zwolnić męża już po trzech miesiącach, bo pracował u nich niepełne pół roku. Nie chodzi mi jednak o to. Mam troje małych dzieci i chciałabym wiedzieć, czy w tym czasie ja i dzieci mamy prawo do bezpłatnego leczenia? Przecież mój mąż nie jest już pracownikiem, a pomoc lekarską jest dzieciom często potrzebna.”

Droga Czytelniczko! Jeżeli mąż pracował w zakładzie przed zachorowaniem krócej niż pół roku, rozwiązanie umowy po trzech miesiącach nieobecności w pracy było dopuszczalne.

Jednak przez cały czas pobierania zasiłku chorobowego, zarówno osobie pobierającej zasiłek, jak członkom jego rodziny przysługuje pomoc lecznicza.

Nadmieniamy, że chorem na gruźlicę przysługuje zasiłek chorobowy przez okres 39 tygodni i okres ten może być przedłużony jeszcze o 13 tygodni.

STANISŁAWA CZ. z DZIERŻONIOWA pisze: „Z końcem stycznia otrzymałam 3-miesięczne wypowiedzenie. Zakład twierdzi, że urlop otrzymam w nowym miejscu pracy, bo zaplanowany był na czerwiec. Czy to prawda?”

Droga Czytelniczko! Zakład pracy nie ma racji, gdyż: 1) pracownikowi, któremu wypowiedziano pracę, należy udzielić przysługującego mu urlopu w okresie wypowiedzenia (§ 8 rozporządzenia Min. Pracy: OS z 28.II.1953 r. — Dz. U. Nr 13, poz. 54). W miesiącu marcu byłoby to dopuszczalne tylko za Twoją zgodą.

2) W razie nieudzielenia urlopu w okresie wypowiedzenia, zakład pracy obowiązany jest wypłacić pracownikowi ekwiwalent pieniężny (§ 2 rozporządzenia Rady Min. z 2.VII.1959 r. — Dz. U. Nr 42, poz. 264).

Rady gospodyni

WANDA P. pyta: „Jak obchodzić się z FUTRZANYM KOLNIERZEM, gdy przemoknie od deszczu?”

Przede wszystkim powieś płaszcz na wieszaku (z dala od pieca, lub kaloryfera) tak, aby nie przyschnięt włosy. Gdy kolnierz wyschnie, roztrzep go delikatnie i rozczesz ostrożnie rzadkim grzebieniem, aby odzyskał puszystość.

HALINA B. pisze: „Jak oczyścić lub UPRAĆ POPELINOWĄ KURTKE na podpince z „MISIA”?”

Odepnij podpinke i upierz w pralce osobno kurtkę i podpinke (w rozwarzone płatków miodlanych). Następnie wypłucz obie części trzykrotnie w letniej wodzie i nie wkrecaj, powieś oddzielnie obie części na wieszakach (najlepiej nad wanną lub dużą miednicą). Gdy wszystko wyschnie, wyprasuj wierzch, a podpinke roztrzep delikatnie o brzeg stołu, aby przywrócić jej puszystość.

STEFANIA KOWALIK z WOJKOWIC pyta, gdzie można nabyć płytki do podłogi PCW, czy się je klei i jak.

Kupić je można w każdym większym sklepie „Chemii”. Naturalnie, że się je przykleja. Jak — poinformuj w sklepie, w którym płytki się kupuje. Klejów jest sporo i trzeba je dobierać w zależności od podłoża, z jakim chcemy płytki PCW związać. Na przykład wykładziny podłogowe z PCW łączy się z betonem lub drewnem za pomocą kleju zwanego „Polacet”. Ale jest i klej „Lateks” (PCW a betonem) i „Winilep W” do łączenia płyt polistyrenowych i wytłaczanych z PCW z betonem, tynkiem, cegłą itp. Jest i klej „Butawin B”, i klej „PCW/CH” i inne; każdy jest dobry, o ile jest odpowiednio użyty i zastosowany. Nie wiemy, na jakim podłożu chcesz układać płytki PCW. Ale w sklepie „Chemii” wszystko wytłumaczy i poradzi.

Wezwanie o adres

Zrozpaczona Elwira Mar-ozak, Helena M. z Wieliczki, Danuta S. z Kętrzyńskiego, Nieszczęśliwa matka, Zofia z Rzeszowskiego, M. L. z Kieleckiego, Rencista — „Starzyk”, Mariena z Koszalińskiego, K. W. z Legnicy, Z. z pow. żnińskiego, 18-latką z pow. piotrkowskiego, Zofia z Wrocławskiego, Natalia I. z woj. lubelskiego, Jadzia z pow. leczyńskiego, Zmartwiony Jerzy, Czywoj. opolskiego, Janek S-cz, Mieczysława S. z Lublina, Elżbieta z pow. Rybnik, J. D. z Gdyni, Teresa i Adasia z Łodzi, Jadzia z woj. wrocławskiego, Zmartwiony Jerzy, Czytelnik ze wsi Nowa Kiszewa, Czytelniczka z Krakowa, T.W. z pow. Nowy Sącz, Czytelniczka z Gruboski, Czytelniczka z pow. toruńskiego — prosimy o podanie nazwisk i dokładnych adresów. Odpowiemy listownie.

Czytelniczko z Kanibrodu radzimy koniecznie kontynuować leczenie.

Skalmierzankę — prosimy o podanie imienia i nazwiska, „biednej kobiety” — zajmijmy się sprawą.

Na „Nieszczęśliwą dentystkę” czeka w redakcji dużo listów — prosimy o podanie nazwiska i dokładnego adresu.

SPROSTOWANIE

W liście nagród konkursu „Komu jaka piosenka” omyłkowo nie została wydrukowana czwarta nagroda w postaci adapteru i 3 płyt. Nagrodę tę wylosowała **Maria Dobrowolska** ze Świdnicy. Natomiast podany jako czwarta nagroda — zegarek jest nagrodą piątą. Przepraszamy za omyłkę.

ROLNICY

KORZYSTAJCIE Z OKAZJI WIELKIEJ PRZECENY ZEGARKÓW
KRAJOWYCH ORAZ IMPORTOWANYCH
Z DNIEM 11.II.1963 roku obniżono ceny następujących zegarków:

„BŁONIE” 16 kamieni	ze zł 650 na zł 550
„ALFA — BŁONIE”	„ 650 „ 550
„ZODIAK — BŁONIE”	„ 650 „ 550
„DUKAT — BŁONIE”	„ 650 „ 600
„START — RUHLA” bez kam.	„ 200 „ 140
(z małym sek.)	
„CHRONOS — RUHLA” bez kam. „ „	240 „ 180
(z centr. sek.)	

SPRZEDAŻ ZEGARKÓW NA RATY I ZA GOTÓWKĘ PROWADZA
SKLEPY BRANŻOWE GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC
CHŁOPIA”.

K-65

KOSMETYKI ELEGANCKIEJ PANI

TRIO

do warg, do powiek, do brwi — komplety i zapasy

POMADKI DO WARG

w 19 kolorach w estetycznej oprawie metalowej

POMADKI OCHRONNE

bezbarwne, zabezpieczające wargi przed
pierzchnięciem

DO NABYCIA

W SKLEPACH USPOLECZNIONYCH



W KAŻDYM DOMU RADIOODBIORNIK

SIECIOWO-BATERYJNY

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY

„MALWA” zł 1.550. —

„LIMBA” zł 1.550. —

ROLNICY!

Zgadzacie w sklepach
branżowych GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPIA”

„FF”

= fantastyczny, fenomenalny
płyn do prania
delikatnych tkanin

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

Punkt Sprzedaży Drzew Owocowych,
Ozdobnych — Zory koło Rybnika zawiada-
mia, że przyjmuje zamówienia na bezpo-
średnią dostawę drzewek G-18

Mleczko pszczele zakonserwowane —
sprzedaje: Albin Plechocki. Poznań, Śnia-
deckich 52 — 2. GP-23-1

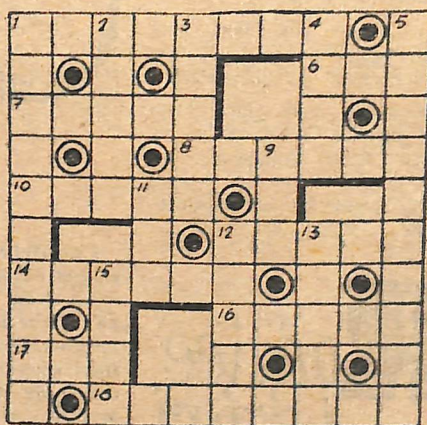
Pasy przepuklinowe — lecznicze „zoiadko-
we” — wysyła pocztą; protezy nóg, rak
— wykonuje ortopeda Zielinski, Kraków,
Stradom 11. K-40

Pastucha zastąpi tanie i skuteczniejsze
ogrodzenie elektryczne. Dostarcza — infor-
muje: „Widonia” — Warszawa, Genewska
19 4600-0

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) coś z pościeli, 6) no z mocarstw światowych, 7) c kruszec, 8) sproszkowany tytoń zazywania, 10) drzewo iglaste, 12) wa niewierszowana, 14) jedno wagi równa 100 kg, 16) jeden z dziennych posiłków, 17) miasto wiatowe w woj. białostockim, 18) tysta cyrkowy.

Pionowo: 1) druh. życzliwy kol, 2) krewniak kosa, 3) niepogoda, 4) ruga, 4) pogoda, 5) płaz ogonias, 9) jadalnia, 11) część pola uprawnego, 12) rodzaj zboża, 13) drzewo ciaste, 15) cienka żerdź.

Rozwiązania należy nadsyłać w t minie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Dalszy ciąg nagrodzonych w konkursie: «CO WIESZ O KOBIETACH ŚWIATA»

Nagrody od 52 do 60 — obrusy

Teresa Ciećwierz z Borzęcina; Stanisław Greń z pow. Parczew; Helena Glen z Czatkowic 124; Barbara Karnafol z Niekowa 123.

Nagrody od 61 do 63 — rękawiczki damskie

Stanisława Chomicz z Białej Podlaski; Zofia Belgart z Rzeszowa; Tamara Buralska z Elbląga; Bronisława Opiełka z Piękar Śląskich; Maria Leszczyńska z Jablonny.

Nagrody od 64 do 65 — apaszki

Władysław Główna z Kępna; M. Gróbkówna z Kępna; Antonina Bula z Jarosławia.

Nagrody od 66 do 73 — stylony

Stefania Owczarek z Zychlina; Feliksa Zerkowska z Mińska Maz.; Maria Chrzanowska z Jarosławia; Teresa Kotwiał z Wrocławia; Teresa Rzykowska z Lubowicza.

Nagrody od 74 do 75 — komplety ręczników frote

W. Kuźniak — ZSRR; Edward Janiak z Chojnowa; Teresa Serafin z Rzeszowa;

Marian Dłubisz z Chelmska, Stanisława Czek z Lublina.

Nagrody od 76 do 81 — książka kucharska

Leonarda Hirsch — Czerwinka z Ind. Alina Grzegorzewska z Grajewa; Maria Olszewska z pow. Gorlice.

Nagrody od 82 do 86 — wieczne pióra

Janina Smolczewska z Białymostka; Mar. Kolodziejczyk z Utraty; Emilia Wiśniewska ze Szprotawy; Tadeusz Jankuniel Warszawy; Julia Morska z Łaskowic.

Nagrody od 87 do 90 — wazony

Stanisława Młynarczyk z woj. wrocławskiego; Zenon Sulkowski z powiatu Pajeczno; Jadwiga Ambroży z Prusocina; E. Zbieta Górowska z Sopotu.

Nagrody od 91 do 95 — kosmetyczki

Irena Kleier z Warszawy; Michał Jurek z Piławy Górnej; Zygmunt Kozioł z Kozienic; Wanda Ryszewicz z Zielonki; Zdzisław Banaszek z Chelmska Lub.

Nagrody od 96 do 100 — krawaty

Tadeusz Makowiecki ze Szczecina; Edward Łachowicz z Wrocławia; Stanisław Szymański z Przemysławia; Stanisław Dąbkowski z Olsztyna; Stanisław Piwońska z Kozienic.

ZDROWIE W REKU GOSPODYNI

Zdrowe warzywa i plon obfity tylko z nasion zaprawionych

ZAPRAWAMI NASIENNymi PRZECIWKO CHOROBY GRZYBOWYM

Zaprawy nasienne i inne chemiczne środki ochrony roślin nabyć można w sklepach GS, CSO i wzorcowych sklepach chemicznych.

Informacja:

„AGROCHEM” — Warszawa, Foksal 18.

4-98



PRZYZORNA GOSPODYNI

kupuje wcześniej



słoje, weki, balony

Potrzebne do przetworów owocowych i warzywnych w każdym domu.

Do nabycia w sklepach z artykułami ceramicznymi i szklanymi oraz w sklepach Gminnych Spółdzielni.

K-100



Redaguje Zespół Wydawcy: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16 tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, 2-ca redaktora naczelnego tel. 803-49, sekretarz redakcji tel. 214-147. Administracja — sekretariat 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wojska 1.

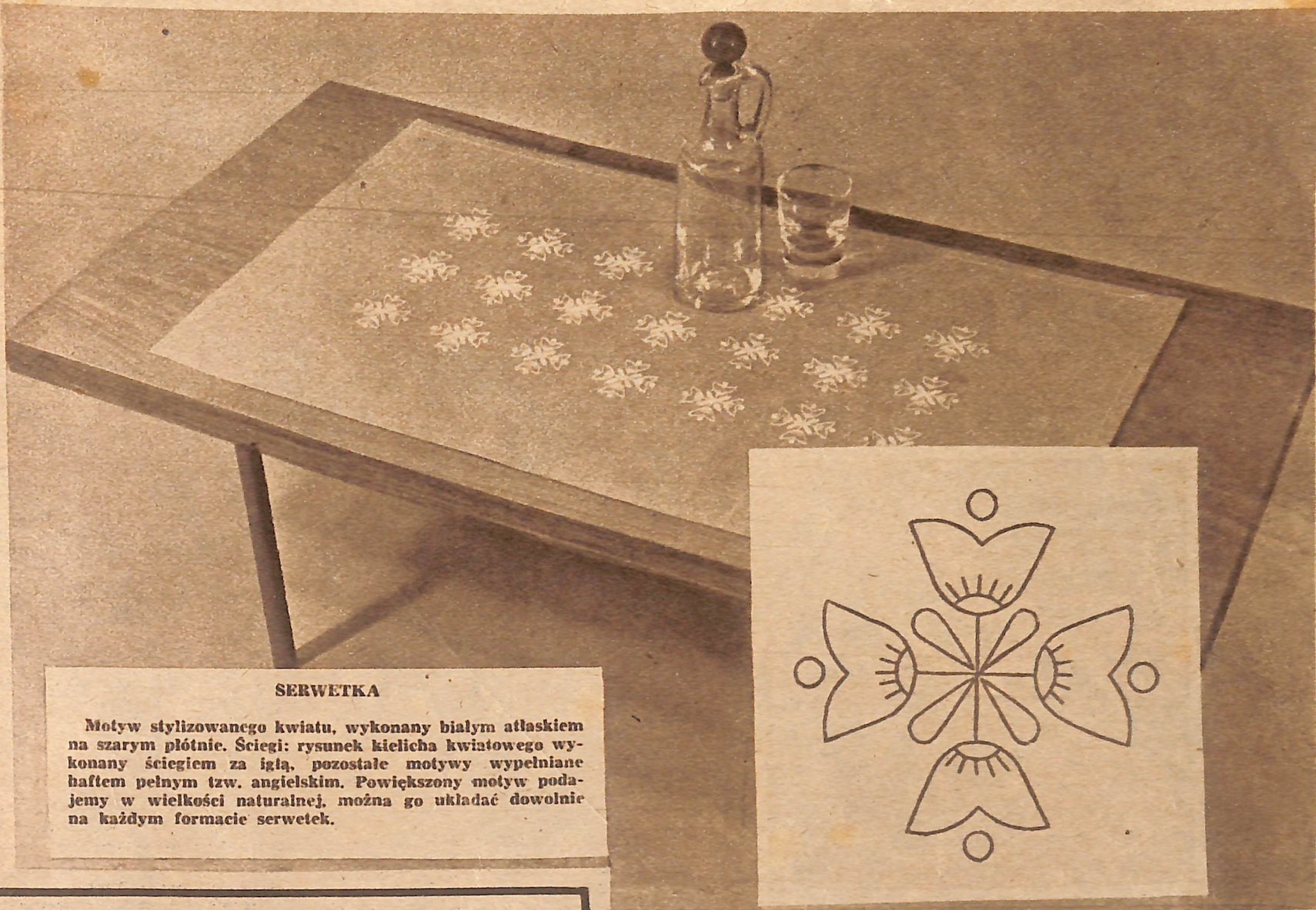
Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkie informacje w sprawie warunków prenumeraty udzielać placówki „Ruchu” i Poczty.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

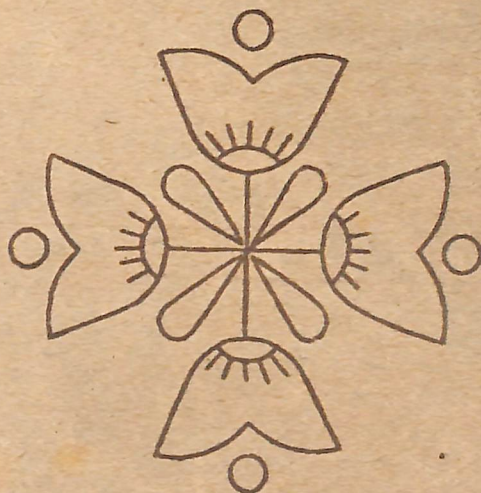
Drak. RSW „Prasa”, Marszałkowska 4/5.

Zam. 320, L-87



SERWETKA

Motyw stylizowanego kwiatu, wykonany białym atlaskiem na szarym płótnie. Ściegi: rysunek kielicha kwiatowego wykonany ściegiem za igłą, pozostałe motywy wypełniane haftem pełnym tzw. angielskim. Powiększony motyw podajemy w wielkości naturalnej, można go układać dowolnie na każdym formacie serwetek.



Kartadka do "PORY ROKU
w kuchni!"
tu odebrać

Stroniczki wyciąć, złożyć wzdłuż linii załamania barwną stroną do środka i dołączyć do kompletowanych kartek naszej „kuchni”.

JAK KRAJAĆ WARZYWA

1. Nać pietruszki, jarmuż, kopeerek można po prostu ciąć nożyczkami.

2. Cebulę obierz i potnij „w kratkę”, a potem krój nożem, albo na deseczce, albo — jeśli nie chcesz plakać — nad gorącą patelnią.

3. Marchew nie musi być zawsze krajana w kosteczkę, można ją zetrzeć na wiórki na grubej tarce.

JAK KRAJAĆ OZDOBNIE?

1. Oto jakie śliczne rzeczy można zrobić z rzodkiewki.
2. W ten prosty sposób można plasterem ogórka nadać wiele „urody”.
3. Zetnij z marchewki cieniutkie języczki. Zwiń je w „harmonijkę” lub w rulonik i nabij na wykalaczkę. Włóż do lodowatą zimnej wody. Przed podaniem wyjmij wykalaczkę, a marchewka zachowa nadany jej kształt.

Oto przykłady jak z warzyw można robić estetyczne ozdoby. Nieraz się nam przydadzą do przystrojenia salatek czy półmisek i talerzy z różnymi daniami.

— linia załamania —

WARZYWA, TO ZDROWIE

Warzywa są źródłem witamin i związków mineralnych. Są zasadotwórcze, a więc utrzymują tak ważną dla zdrowia równowagę kwasowo-zasadową. Jadane na surowo, dostarczają organizmowi niezwykle cennych dla zdrowia enzymów. („żywych białek“), mają właściwości „regulowania żołądka“, przy tym sycą nie tucząc.

Wielu żywieniowców jest zdania, że warzywa i owoce powinny stanowić $\frac{1}{3}$ naszego pożywienia.

Powinno się spożywać co dzień: choć jedną porcję surówki, choć jedną porcję warzyw gotowanych i... 1 porcję ziemniaków lub kasz, ewentualnie makaronu. A Wy ile warzyw dziennie zjadacie?



Estetycznie podana zupa lepiej smakuje.

